

Już 10 lat leci ... „ORZEŁ SKALNY”



ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 40 (10)

Październik - Grudzień 2006

WIGILIA

Dom nasz
dzisiaj
jest
jak kościół
słowa ciche
i modlitwa
na skrzydełkach
opłatkowych życzeń
uśmiech fruwa
ręce łączy
w blasku świec
w kolęd treści
i muzyce
wszyscy się stajemy bliscy
jest wigilia



Bóg się rodzi
w naszych sercach

Lucyna Szubel



Nie za siódmą górą
i nie za siódmą rzeką - ale teraz i tu
pod świąteczną jodłą żyjemy my i w nas
Bóg.

Radujmy się życzliwością
przy rodzinnym stole -
życzy swoim Czytelnikom i Sympatykom
redakcja *Orla Skalnego*



Hołd Trzech Króli - Mikołaj Haberschrack

Już 10 lat leci ... „ORZEŁ SKALNY”

Jak ten czas leci! Minęło 10 lat od chwili, gdy Zarząd Oddziału PTT podjął uchwałę o wydawaniu kwartalnika „Orzeł Skalny”. 18 stycznia 1997 r. na uroczystości opłatkowej trafił do rąk Czytelników „Orzeł Skalny” Nr 1 w bardzo skromnej, 6-cio stronicowej objętości.

Dlaczego w tytule znajduje się „Orzeł Skalny”?

Chcieliśmy w ten sposób uczcić pamięć najwybitniejszego pedagoga w blisko stuletniej historii Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Chrzanowie, dr Zdzisława Krawczyńskiego. Swoje utwory literackie podpisywał pseudonimem „Orzeł Skalny” (O.S.). Profesor Zdzisław Krawczyński był wybitnym wychowawcą młodzieży i znakomitym turystą zakochanym w Tatrach.

Jakie były początki?

Powstało Kolegium Redakcyjne w składzie: Anna Machowska, Jan Poręba i Stanisław Trębacz, do którego wkrótce dołączyła Lidia Witkowska, pełniąc rolę kronikarza. Byliśmy zupełnymi laikami w sprawach redakcyjnych i wydawniczych. Działaliśmy z wewnętrznej potrzeby i porywu serca, chcąc utrwalić na kartach „Orla Skalnego” działalność PTT na terenie Chrzanowa.

Początki były bardzo trudne, przypominały manufakturę! Winieta pierwszego numeru była składanką wyciętych a następnie przyklejonych na kartce formatu A4 części materiałów z różnych dostępnych nam dokumentów (nie mieliśmy skanera). Z lewej strony była odznaka stowarzyszenia a z prawej owalna, oddziałowa pieczęć PTT (z kozicą) a między nimi umieszczony napis „ORZEŁ SKALNY”. Tak przygotowana pierwsza strona z „winieta” została skserowana i na niej napisany został na komputerze (w systemie jeszcze Works) mój pierwszy artykuł pt. „15 lat PTT w Chrzanowie”. Na następnych stronach były dalsze przygotowane artykuły. Pierwszy numer „Orla Skalnego” powielony został dla Czytelników na kserokopiarce.

Drugi numer „Orla Skalnego” ukazał się w nowej winiecie, opracowanej przez Zdzisława Zielińskiego. Z lewej strony odznaka PTT wkomponowana została w skalę, na której stojący orzeł szykuje się do lotu. Natomiast po prawej stronie w miejsce owalnej, oddziałowej pieczęci PTT wprowadził herb Chrzanowa. Z tą winieta wydawano wszystkie kwartalniki „Orla Skalnego”, łącznie z jubileuszowym.

W naszym kwartalniku głównie przedstawialiśmy działalność statutową Oddziału PTT. Dużą pomocą w redagowaniu „Orla Skalnego” wykazali się (oprócz wyżej wymienionych) nasi członkowie, którzy dostarczali ciekawe artykuły na jego łamy, wzbogacając jego treść i podnosząc poziom pisma. Na szczególną uwagę zasługują artykuły: Józefa Wozniaka i jego syna Andrzeja, Adama Macugowskiego, Zygmunta Jelenia i Józefa Haducha.

Najstarsza, stała rubryka ukazująca się od Nr 1 jest „Czy wiecie, że...” prowadzoną przez Stanisława Trębaczę i od Nr 2 „Z życia Oddziału”, redagowaną przez Lidę Witkowską. Od Nr 3 istnieje „Kącik poezji”, prowadzony przez twórców poezji, głównie przez Lucynę Szubel. Z biegiem lat „Orzeł Skalny” powiększa swoją objętość, by od Nr 38

osiągnąć 40 stron. Systematycznie powiększa się krąg korespondentów, utrzymujących z nami bliskie kontakty, które owocują interesującymi artykułami. Wśród nich znajdują się: podróżnicy, przewodnicy, alpinisci, literaci, duchowni. Myślę, że sukcesem można nazwać pozyskanie do stałej współpracy znanych naukowców (UJ, PAN, AR, AGH, PAT, TPN), których artykuły w znaczący sposób podniosły poziom naszego kwartalnika.

Wydawanie „Orla Skalnego” i zwiększanie jego objętości nie byłoby możliwe bez wsparcia finansowego sponsorów. Znaczący wkład finansowy miał Bank Przemysłowo-Handlowy, dzięki któremu „Orzeł Skalny” od Nr 11 mógł być (przez kilka numerów) wydawany w wersji kolorowej. Do głównych, stałych sponsorów należy zaliczyć: Bank Spółdzielczy, Bumar-Fablok, Solidex, Fiat - Carstol, Centrum Handlowe „MAX”, Euronafit Trzebinia Sp. z o.o. oraz kilku drobnych przedsiębiorców, duchownych i członków PTT. Należy również odnotować, że Nr 15 i 16 sponzorowało Starostwo Powiatowe w Chrzanowie a Nr 27, 39 i 40 sfinansował Urząd Miejski w Chrzanowie.

Technika wydawnicza z biegiem czasu również podnosiła swój poziom. „Orzeł Skalny” Nr 1-5 wydano metodą kserograficzną. Od Nr 6-8 skład komputerowy i druk wykonywała firma „SOLIDEX - BIS”. Od Nr 9 -16 opracowanie graficzne, komputerowe i druk wykonywała firma „Art. CAD” Marka Jaworskiego. Od Nr 17 skład komputerowy jest dziełem Wojciecha Nastawny a druk wykonuje firma „Studio 2000”. Od Nr 32 „Orzeł Skalny” drukowany jest w najnowocześniejszym systemie cyfrowym, przez co w znaczącym stopniu podniósł się poziom graficzny w wersji kolorowej i białoczarnej. Godnym podkreślenia jest fakt, że Adam Macugowski, wówczas student i członek Zarządu Oddziału, bezinteresownie wykonał skład komputerowy do Nr 26 a ponadto od Nr 10 założył stronę internetową.

„Orzeł Skalny” w zależności od możliwości finansowych ukazywał się w nakładzie od 50 do 150 sztuk. Przekazywany jest: sponsorom, autorom tekstów, aktywnym członkom PTT, Oddziałom PTT w całej Polsce, członkom ZG PTT, Centralnej Górskiej Bibliotece w Krakowie, Miejskiej Publicznej Bibliotece w Chrzanowie, Muzeum w Chrzanowie, i czytelnikom MPB w Chrzanowie.

Z okazji skromnego jubileuszu, jako pełniący obowiązki redaktora naczelnego, składam serdeczne podziękowanie za współpracę redakcyjną członkom zespołu redakcyjnego i naszym stałym współtwórcom - autorom ciekawych artykułów, z nadzieją na dalszą owocną współpracę. Osobne podziękowanie składam wszystkim Sponsorom za pomoc finansową, dzięki której „Orzeł Skalny” mógł się rozwijać i być wydawany.

Życzę „Orłowi Skalnemu” wysokich lotów przez następnych 10 lat.

Stanisław Trębacz



XXV Lat reaktywowanego PTT

10 października minęło ćwierć wieku od historycznego spotkania miłośników turystyki i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w krakowskim Klubie Dziennikarzy przy ul. Szczepańskiej w Krakowie. 7 października b.r. Zarząd Główny PTT dla uczczenia tej doniosłej rocznicy zorganizował okolicznościowe spotkanie w tym



Fot. 1. Stefan Maciejewski - prezes TZ PTT

samym lokalu. Spotkanie rozpoczęło się Mszą świętą w kościele św. Marka, którą odprawił w intencji nieżyjących uczestników spotkania z 1981 roku kapelan PTT, ksiądz Józef Drabik. Podczas nabożeństwa wspominaliśmy śp. Macieja Miszkę i innych zmarłych ludzi, którzy tworzyli najnowszą historię PTT.

Po nabożeństwie uczestnicy rocznicowego spotkania przeszli do wspomnianego lokalu, gdzie w jednej z sal przy wejściu na stolikach mogliśmy obejrzeć pamiątki z minionych 25 lat PTT: zdjęcia, okolicznościowe kalendarze, biuletyny, odznaki, Pamiętniki PTT, kroniki z działalności oddziałów, wśród nich 6 opasłych tomów dokumentujących działalność naszego chrzanowskiego Oddziału. W sąsiedniej sali, która nie zmieniła się od 25 lat, wysłuchaliśmy przygotowanych wystąpień i wspomnień na żywo. Najpierw



Fot. 2. B. Morawska, J. Poręba - Nowak, z tyłu R. Bułka

zabrał głos Stefan Maciejewski, były dziennikarz „Gazety Krakowskiej”, o którym osobiście wiele słyszałem, lecz nigdy nie miałem okazji go poznać. To on stanął na czele tymczasowych władz Towarzystwa Tatrzańskiego w okresie starań o sądową rejestrację. W krótkim wspomnieniu z tego miłego spotkania brak miejsca, by opisać tę ciekawą historię. Wspomnę tylko, że powiew wolności w 1980 roku i powstanie „Solidarności” rozbudziło nadzieję na to, by Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zlikwidowane politycznymi decyzjami w 1950 roku mogło się odrodzić. Idea zrodziła się na Dolnym Śląsku i dotarła do innych środowisk. 10 października 1981 w Krakowie odbył się Krajowy Sejmik Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT, na którym postanowiono powołać do istnienia PTT. Wprowadzenie stanu wojennego uniemożliwiło osiągnięcie rejestru. Zwolennicy PTT skupieni wokół Stefana Maciejewskiego spotykali się nadal, w lipcu 1982 roku postanowiono, by z rejestracją zaczekać do zmian politycznych w kraju. Wąska garstka ludzi spotykała się nielegalnie nadal. Idea reaktywowania PTT żyła. O tych działaniach opowiedział Romuald Zaręba z Kalisza. U schyłku okresu komunistycznego w Polsce ponowiono próbę rejestracji PTT. Udało się to 9 grudnia 1988 roku w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach. W 1989 roku odbył się pierwszy Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. O działalności Towarzystwa w III RP opowiedział obecny prezes Antoni Leon Dawidowicz.

Wypita wspólnie lampka wina rozbudziła wspomnieniowy nastrój. Głos zabrała najstarsza uczestniczka spot-



Fot. 3. Stefania Kulczycka i Józef Michlik

kania sprzed 25-ciu lat, 92 letnia pani Stefania Kulczycka, która była przed laty związana z Chrzanowem. W naszym liceum pani Stefania uczyła łaciny. Głos również zabrał nasz prezes Stanisław Trębacz, który opowiedział swoją historię o próbie zarekwirowania 17.10.1981 r. studenckiego pisma „Politechnik”. Sytuacja miała miejsce na przejściu granicznym na Łysej Polanie. W „Politechniku” był zamieszczony na pierwszej stronie wywiad ze Stefanem Maciejewskim zatytułowany „PTTK jest niereformowalne”. Nasz kolega nie uległ presji bezpieki i archiwalny numer gazety mogliśmy zobaczyć po 25 latach.

Następnie, baka z chyży na Młodej Horze, Józef Michlik wręczył odznakę naszego Towarzystwa z numerem 0 Stefanowi Maciejewskiemu. To dowód uznania dla jego zasług.

Okolicznościowe spotkanie zakończyło się wspólnym obiadem w restauracyjnej sali Klubu „Pod Gruszką”. Była to również okazja do osobistych wspomnień, niekoniecznie sprzed 25 lat, ale również tych bliższych.

W spotkaniu uczestniczyli zaproszeni goście: przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie

dr Paweł Pytko, dr inż. Andrzej Listwan, dr Mieczysław Rokosz z Muzeum Tatrzańskie i inni. Nie wszyscy mogli osobiście przybyć, przysłali więc okolicznościowe listy. Wypada wspomnieć list z Kancelarii Prezydenta RP oraz okolicznościowy telegram dr inż. Jerzego Sawickiego ze stowarzyszenia - „Ratujmy Karpaty”.

Spotkanie zakończyło się wspólną obłecnicą spotkania się za 5 lat na 30 rocznicy doniosłego wydarzenia z października 1981 roku.

Jan Poręba



Fot. 4. Stanisław Trębacz przedstawia „Politechnika”



Fot. 5. Uczestnicy spotkania, w środku R. Zaręba, po lewej A. Listwan

25 lat temu w Chrzanowie



Moja pierwsza próba kontaktu z ideą PTT rozpoczęła się od konfliktu z komunistyczną, graniczną bezpieką - Velka Bezpečnost (ČSSR) na przejściu granicznym w Łysej Polanie. Delegacja służbowa uniemożliwiła moje uczestnictwo w Krajowym Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT w dniach 10 - 11 października 1984 r. w krakowskim klubie dziennikarzy „pod Gruszką”, gdzie postanowiono powołać do istnienia Polskie Towarzystwo Tatrzańskie na czele z prezesem Stefanem Maciejewskim. Zaczęłam szukać kontaktów z TZ PTT. Okazja nadarzyła się niebawem.

W dniach 17 - 20. 10. 1981 r. uczestniczyłem w wycieczce szkoleniowej Koła Przewodników Tatrzańskich w Krakowie im. Macieja Sieczki w Tatrach Słowackie. Przed wejściem do autokaru wycieczkowego kupiłem tygodnik „Student” nr 3 z dnia 18. 10. 1981 r., ponieważ zainteresował mnie wywiad z red. Stefanem Maciejewskim w artykule pt. „PTTK jest niereformowalne”.

Podczas osobistej kontroli, na Łysej Polanie bezpiek z VB oświadczył, że „Student” jest nielegalną prasą i może zagrozić bezpieczeństwu socjalistycznej ČSSR, w związku z tym nie mogę przekroczyć granicy z tą „nielegalną bibułą”. Otrzymałem nakaz zniszczenia i pozbycia się tej „trefnej” prasy. Schyliwszy się nad koszem od śmieci, markując jego wrzucenie, błyskawicznie włożyłem tygodnik pod sweter przewodnicki. W ten sposób (narażając się na nieprzewidziane konsekwencje) uratowałem ten egzemplarz „Studenta” i mogłem go (bardzo pominiętego) publicznie zademonstrować uczestnikom historycznego I Spotkania z okazji 25-lecia reaktywowania PTT w Krakowie.

W schronisku turystycznym nad Popradzkim Stawem mieszkalem w jednym pokoju z członkiem TZ PTT Jurkiem Sawickim. Od niego uzyskałem wiele informacji o reaktywowaniu PTT, jak również otrzymałem namiary na poszczególnych członków Tymczasowego Zarządu PTT. Nazajutrz nawiązałem kontakty telefoniczne z zainteresowanymi osobami i po uzyskaniu informacji organizacyjnych powstawania struktur terenowych, w dniu 26. 10. 1981 r. z mojej inicjatywy powstał Komitet Założycielski PTT Delegatury Chrzanów, w skład którego weszli: Marek Paul, Piotr Majcherczyk i Stanisław Trębacz, który został łącznikiem pomiędzy TZ PTT a powstającą Delegaturą.

Rozpoczęto pracę organizacyjną od przekazania w zakładowym radiowęźle BUMAR - FABLOK informacji o reaktywowaniu PTT oraz o zrzeszaniu się miłośników gór do powstającej delegatury PTT w Chrzanowie, przy BUMAR - FABLOK.

27. 10. 1981 r. odbyłem spotkanie z v-ce prezesem TZ PTT mgr Józefem Skwierawskim, od którego uzyskałem niezbędne informacje o zasadach organizowania Delegatury, jak również o programie działania PTT.

28. 10. 1981 r. rozpoczęliśmy nabór kandydatów, którzy wyrazili akces wstąpienia do PTT. W tym dniu wstąpiło 11 osób. Do założenia Delegatury potrzeba było 30 członków. Pismem S0/7/7/81 z dnia 11. 11. 1981 r. zostałem oficjalnie upoważniony przez v-ce prezesa dr inż. Andrzeja Listwana do zorganizowania na terenie Chrzanowa Delegatury PTT.

W dniu 19. 11. 1981 r. przystąpiliśmy do wypełniania Tymczasowej Deklaracji wstąpienia do PTT wraz z wpłatami deklarowanych kwot. W tym dniu deklaracje podpisało 14 osób. 30 osoba podpisała deklarację dnia 24. 11. 1981 r. Fundusz założycielski wyniósł 4450 zł. Należy nadmienić, że ok. 90 % deklarowanych członków to byli pracownicy największego zakładu pracy w Chrzanowie - BUMAR - FABLOK.

Dnia 25. 11. 1981 r. odbyło się w Klubie Wysokogórskim w Krakowie, ul. Długa 34/8, spotkanie z v-ce prezesem dr inż. Andrzejem Listwanem, gdzie oficjalnie zgłoszono powstanie naszej Delegatury PTT z listą 30 członków założycieli. Według oświadczenia prezesa, Delegatura PTT Chrzanów została zarejestrowana w TZ PTT jako 16-ta w kraju i 3-cia w b. województwie krakowskim (po Krakowie i Zakopanem). Dokonano zakupu 50 szt. Biuletynów Informacyjnych PTT z listopada 1981 r., który już od 26. 11. 1981 r. został rozprowadzony wśród naszych członków. Do 10. 12. 1981 r. sprzedano 44 sztuki Biuletynów. Na niniejszym spotkaniu uzgodniono, że I Walne Zebranie Wyborcze Delegatury PTT Chrzanów odbędzie się 7. 12. 1981 r., na które v-ce prezes dr inż. Andrzej Listwan został zaproszony.

Przygotowując się do Walnego Zebrania, wykonano dwa (dla nas już historyczne) symbole a mianowicie:

1. Emblemat PTT przedstawiający PTT w parzenicy, który na kartonie naszkicował i wymalował w dniach 1-2. 12. 1981 r. kol. Janusz Mucha. Następnie pracownice Pracowni Plastycznej w BUMARZE- FABLOK wycięły w płycie styropianowej kształt odznaki, która usztywniała emblemat na kartonie.

2. Transparent o treści „IDEA PRZETRWAŁA - PTT WZNAWIA DZIAŁALNOŚĆ” wykonany na zielonym płótnie, usztywniony listwami drewnianymi. Powstał on również w Pracowni Plastycznej wg. mojego projektu w dniu 4. 12. 1981 r.

Ciekawostką będzie fakt, że wspomniany emblemat PTT i transparent były przez 2 lata stanu wojennego ukryte w moim biurze, by się ustrzec od złowrogo oka komisarza wojskowego FABLOKU, zakładu, który został zmilitaryzowanego.

Uzgodniony termin 7. 12. 1981 r. I Walnego Zebrania Wyborczego Delegatury PTT Chrzanów nie doszedł do skutku, bowiem w tym dniu prowadzone były rozmowy pojednawcze między TZ PTT a KTG PTTK. Zebranie zostało przeniesione na dzień 10. 12. 1981 r. W dniu zebrania stan osobowy założycieli Delegatury PTT Chrzanów wynosił 35 osób, przy koncie założycieli wynoszącym 5200 zł. Do Domu Kultury „Metalowiec” przybyło 24 członków założycieli i 2 gości; v-ce prezes TZ PTT dr inż. Andrzej Listwan i v-ce prezes „Solidarności” BUMAR- FABLOK mgr inż. Andrzej Lewiński. I Walne Zebranie Wyborcze Delegatury PTT Chrzanów, któremu przewodniczył Andrzej Piądlowski, wybrało następujące władze:

Zarząd

Prezes	Stanisław Trębacz
V-ce prezes	Piotr Majcherczyk
Sekretarz	Marian Maśiorski
Skarbnik	Marceli Mzyk
Członek	Marek Paul
Członek	Jan Zalińczak

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Arkadiusz Węgrzynowski
Sekretarz	Maria Błahuta
Członek	Zdzisław Zieliński

Uzgodniony termin pierwszego Zebrania Zarządu Delegatury PTT Chrzanów na dzień 17. 12. 1981 r. nie doszedł do skutku z powodu ogłoszenia 13. 12. 1981 r. STANU WOJENNEGO. Wszelka działalność stowarzyszeń została zawieszona. Pomimo tego zakazu 6-krotnie uczestniczyłem w stanie wojennym w nielegalnych zebraniach TZ PTT. W mej pamięci pozostanie wspomnienie z narady roboczej TZ PTT z przedstawicielami wszystkich Delegatur PTT z całego kraju w dniu 27.11.1982, na którą przybyło 35 osób. W trakcie narady prezes Stefan Maciejewski uhonorował kilku przedstawicieli Delegatur odznaką PTT. Mojej skromnej osobie przypadła odznaka PTT nr 78.

Dalsza działalność Delegatury PTT Chrzanów przekracza temat niniejszego artykułu.

Stanisław Trębacz

VII Posiedzenie ZG PTT w Wiśle - Kozińcu

W piękną słoneczną sobotę 21 października 2006 roku gościliśmy w malowniczo położonym DW „Bruclik”, uczestnicząc w VII Posiedzeniu ZG PTT. W obradach uczestniczyło 25 osób, w tym: 10 członków ZG PTT, 2 osoby GKR, 3 osoby GSK oraz 10 przedstawicieli Oddziałów. Gospodarzem spotkania był kol. Antonina Sebesta, która po zagajeniu podniosła sprawę bezpieczeństwa na szlakach turystycznych oraz konieczność ubezpieczenia zbiorowego w



Fot. 6. Prezydium posiedzenia



Fot. 7. Msza Święta za Jerzego Kukuczkę

górach, wszystkich członków PTT. Posiedzenie otworzył prezes A. Dawidowicz, po którym przyjęto porządek obrad i protokół z posiedzenia ZG PTT na Młodej Horze. Następnie prezes przedstawił działalność Prezydium ZG PTT pomiędzy posiedzeniami (sprawy sądowe z PTTK). Przedyskutowano ponownie sprawę restytucji PTT. Dni Gór w Beskidzie Niskim zostały uznane za bardzo udane, z wyjątkiem drobnych niedopiętych terminów organizacyjnych. Z dużym zainteresowaniem przyjęty został bardzo sympatyczny list od red. Stefana Maciejewskiego z 25-lecia reaktywowania PTT, z sugestią włączenia się do działalności PTT. Posiedzenie przyjęło dokument „Zasady rachunkowości w PTT”. Omówiono wnioski o dotacje i uchwalono podział środków na poszczególne Oddziały z 1% odpisów podatkowych. Podjęto uchwałę, że odpisy Oddziałów na rzecz ZG PTT muszą być dokonane do 30 czerwca każdego roku. W miejsce zmarłego red. Adama Liberaka i rezygnacji Michała Ronikiera proponowano włączenie do redakcji „Pamiętnika Tatrzańskiego” red. Stefana Maciejewskiego. Ochrona krajobrazu ulegającego degradacji staje się aktualna i należy ten problem nagłośnić. Zaapelowano do Oddziałów o rozprowadzenie wystaw TPN pt. „Tatry bliżej nas”. Ustalono, że VIII Zjazd Delegatów PTT odbędzie się 17-18 listopada 2007 roku w siedzibie TPN w Zakopanem, przy utrzymaniu dotychczasowego klucza wyborczego. Powołana została 2 osobowa



Fot. 8. Skocznia w Wiśle - Malince, w budowie

Komisja Odznaczeń. Harmonogram Posiedzeń ZG PTT w 2007 roku przedstawia się następująco: 13 stycznia w Krakowie, 12 maja w Roztoce i 13 października w Bielsku-Białej. Dni Gór w dniach 28-30.09.2007 r. odbędzie się w Górach Świętokrzyskich i zorganizuje je Oddział T. Chałubińskiego w Radomiu. W wolnych wnioskach rozgorzała dyskusja na temat proponowanych przez TPN zmian w ubezpieczeniach na Orle Perci. Poinformowano, że w grudniu odbędzie się w Krakowie konferencja naukowa zorganizowana przez ZG PTT i Instytut Botaniki PAN poświęcona profesorom UJ; M. Sile-

Nowickiemu i Wł. Szaferowi. Na tym zebranie zakończono, prezes podziękował A. Sebeście i gospodarzom „Bruclika” za dobre warunki w jakich posiedzenie mogło się odbyć.



Fot. 9. Zameczek prezydencki w Wiśle

Po posiedzeniu, w drewnianym kościółku pw. Św. Krzyża na Kubalonce o godz. 18.00 odbyła się Msza Św. z okazji 17-rocznicy śmierci Jerzego Kukuczki, w której wzięli udział uczestnicy posiedzenia.

P.S.

W drodze na Posiedzenie ZG PTT w Wiśle-Kozińcu zatrzymałem się w Wiśle-Malince, aby zobaczyć stan zaawansowania budowy nowej skoczni narciarskiej, która ma być najnowocześniejszym obiektem tego typu w kraju. Skocznia o punkcie konstrukcyjnym 120 m i z trybuną na 8 tysięczną widownię miała być ukończona w grudniu 2004 roku. Termin oddania był kilkakrotnie przekładany. Ostateczny termin oddania obiektu w jesieni 2006 roku nie został dotrzymany z uwagi na obsunięcie się skał i ziemi w sierpniu 2006 roku. Optymiści twierdzą, że na 17 lutego 2007 roku skocznia będzie oddana do użytku, ponieważ ma być zorganizowany konkurs skoków o mistrzostwo Polski.

Duże wrażenie po remoncie robi zameczek byłego prezydenta Mościckiego oraz doskonale utrzymana droga dojazdowa na Zadni Groń. Miłym zaskoczeniem jest treść tablicy informującej, że decyzją prezydenta A. Kwaśniewskiego zameczek wrócił w prawowite posiadanie prezydentów Rzeczypospolitej. Zameczek został udostępniony do zwiedzania.

S.T.

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie składa serdeczne podziękowania Panu Burmistrzowi Miasta Chrzanowa - mgr Ryszardowi Kosowskiemu oraz Prezesowi Banku Spółdzielczego mgr Zdzisławowi Wołosowi za sfinansowanie wydania jubileuszowego „Orla Skalnego” nr 40 (10).

Witamy w Oddziale

154.
155.

Bogusław Kumala
Mieczysław Dudek

oficer WP
technik elektryk

Chrzanów
Młoszowa

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



01.10.2006 r. Piękne białe wapienie murańskie, które w efektowny i niepowtarzalny sposób kontrastują z kolorami żółci, brązów i czerwieni tatrzańskiej jesieni stały się celem niedzielnej wycieczki w Tatry Bielskie. Po przybyciu do Tatrzańskiej Kotliny 14-osobowa grupa pod przewodnictwem prezesa wyruszyła do schroniska pod Szarotką, by stamtąd



Fot. 10. Na Przełęczy pod Kopą

przejsię przez Pastwę Wielką i Rakuską Polanę w kierunku Doliny Białych Stawów. Nad Wielkim Białym Stawem doszło, do niespodziewanego spotkania z prezesem Oddziału PTT w Mielcu, kol. J. Krakowskim. Po odpoczynku w tym urokliwym miejscu nasi turyści wyruszyli dalej w kierunku Przełęczy pod Kopą, skąd podziwiali wspaniałą panoramę Tatr Bielskich i Wysokich. Po przejściu Doliny Zadnich Koperszadów i Jaworowej Doliny dotarli do Polany pod Muraniem, gdzie mogli obejrzeć ciekawą ekspozycję geologiczną TANAP-u. Piesza część wycieczki zakończyła się w Jaworzynie Spiskiej.

05.10.2006 r. Pierwszą prelekcję w nowym roku szkolnym poprowadził znany fotografik, ks. Zbigniew Pytel, który w systemie multimedialnym zaprezentował „Gorące źródła Ameryki”. Na wspaniałych przeźroczach, słuchając nastrojowej muzyki; mogliśmy zobaczyć wspomniane gorące źródła, gejzery, jak również ciekawe miejsca w kilku Parkach Narodowych USA. Nie zabrakło także przeźroczy ze wspaniałą, bujną roślinnością i różnymi okazami miejscowej fauny oraz tak charakterystycznymi dla naszego prelegenta pięknymi zachodami i wschodami słońca. W prelekcji wzięło udział 75 osób.



Fot. 11. Ks. Zbigniew Pytel

07.10.2006 r. Tego dnia w krakowskim Klubie Dziennikarzy przy ul. Szczepańskiej odbyło się okolicznościowe spotkanie zorganizowane przez ZG PTT z okazji 25 lecia Reaktywowania PTT (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

08.10.2006 r. Dwudziestu turystów pod przewodnictwem prezesa miało możliwość przebywać w Beskidzie Śląskim, w



Fot. 12. Źródło Białej Wisłki



Fot. 13. Turyści przy źródle Białej Wisłki



Fot. 14. Na Baraniej Górze

rezerwacie Baraniej Góry. Trasa wycieczki prowadziła z Wisły Fojtuli, wzdłuż doliny Białej Wisłki, gdzie turyści mogli



Fot. 15. Wykapy Czarnej Wisłki

podziwiać piękną, głęboko wcięętą dolinę ze słynnymi kaskadami „Rodła” i wspaniałymi odkrywkami fliszu karpackiego. Dojście do źródeł Białej Wisłki utrudnione było przez olbrzymią ilość wykrotów. Następnie uczestnicy weszli



Fot. 16. Turyści przy wykapie Czarnej Wisłki

na szczyt Baraniej Góry. Niestety mgielna pogoda uniemożliwiła podziwianie panoramy z wieży widokowej, która znajduje się na tym szczycie. W czasie zejścia w kierunku schroniska na Przysłopie nasi turyści po zejściu ze szlaku, mogli zobaczyć słynne „wykapy” będące źródłami Czarnej Wisłki. Piesza część wycieczki kończy się w Wiśle Czarnie.

11.10.2006 r. Prelekcję pt. „Śladami Drakuli władcy Transylwanii” poprowadził dobrze nam znany pasjonat wielu dziedzin, Grzegorz Kuśpiel. Oprócz tytułowego Drakuli w prelekcji znalazły się jeszcze tzw. zamki chłopskie, Polonia w Rumunii, szczególnie na Bukowinie, ciekawe, stare budownictwo wiejskie na Bukowinie a także folklor z tego terenu, szczególnie cygański. Było także budownictwo sakralne, szczególnie cerkwie i oczywiście nie mogło zabraknąć ulubionej tematyki, czyli jaskiń. W prelekcji wzięło udział 71 osób.



Fot. 17. Grzegorz Kuśpiel

15.10.2006 r. VI Dzień Papieski grupa 19 turystów pod przewodnictwem prezesa spędziła w Tatrach Zachodnich. Głównym celem był Kasprowy Wierch, na który 5 czerwca 1997 roku wyjechał kolejką Ojciec Święty Jan Paweł II, co zostało upamiętnione na tablicy umieszczonej na budynku



Fot. 18. Kasprowy Wierch, widok z Beskidu

górnej stacji kolejki. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Kuźnicach skąd nasi turyści przez Skupniów Uplaz dotarli do Przełęczy między Kopami, gdzie czekała ich niespodzianka. Otóż jesienią inwersja temperatury sprawiła, że powyżej 1500 m słońce zalewało ostrym, ciepłym blaskiem tatrzańskie granie i wysokie przełęcze, gdy tymczasem doliny i niższe piętra gór, w tym szczególnie Zakopane, zakrywała gruba, biała, nieprzenikniona czapa chmur i mgieł. Korzystając ze sprzyjającej pogody zmieniono trasę. Najpierw nastąpiło wejście na Przełęcz Liliowe, a później przez Beskid na szczyt Kasprowego. Turyści zachwycili wspaniałe panoramy, stąd fotografowaniu nie było końca. Przez Myślenickie Turnie i Dolinę Kasprówą nasi szczęśliwcy dotarli do Kuźnic, gdzie zakończyli pieszą część wycieczki.

18.10.2006 r. Dobrze nam znany prelegent, ks. Adam Ogiełło poprowadził w systemie multimedialnym prelekcję pt. „Italia inaczej”. Jak sam tytuł wskazywał, prelekcja zawierała niecodzienne miejsca (do takich należały wyspy Burano i Murano, półwysep Gargano czy miejscowość Monte Sant'Angelo ze słynnym sanktuarium Świętego Michała Archanioła) lub wydarzenia (prelegent



Fot. 19. Ks. Adam Ogiełło

uczestniczył w Konsystorzu 15 nowo mianowanych kardynałów, pośród których był nasz ks. kard. Stanisław Dziwisz) związane z Włochami, a także dobrze znane widoki w innym, ciekawym ujęciu. W prelekcji wzięło udział 89 uczestników.

21.10.2006 r. W tym dniu odbyło się VII Posiedzenie ZG PTT w Wiśle- Kozłowie (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

22.10.2006 r. Wyjątkowe szczęście spotkało 13 turystów pod przewodnictwem prezesa, którzy wyruszyli na Pogórze Rożnowskie. Główną przyczyną tego była doskonała, ciepła i



Fot. 20. Jamna. Dominikański Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego

słoneczna pogoda, która uwydatniła wszystkie uroki i barwy najpiękniejszej, złotej jesieni. Drugim atutem stała się całkowita nowość terenu, po którym przyszło im dzisiaj wędrować. Ta niecodzienna wdrówka rozpoczęła się w Paleńcu, skąd dalsza trasa prowadziła Pasmem Rosulca na Jamną, gdzie wśród lasów powstał Dominikański Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego i Sanktuarium MB Niezawodnej Nadziei. Po pobycie w tym pełnym ciszy i spokoju miejscu



Fot. 21. M.B. Niezawodnej Nadziei



Fot. 22. Jesień na Pogórzu Rożnowskim

nasz wdrówcy udali się na Bukowiec z ciekawym rezerwatem skalnym „Diabla Skala”, w którym znajduje się druga co do



Fot. 23. Rezerwat „Diabla Skala” - jaskinia



Fot. 24. W drodze na Żebraczkę

wielkości w Beskidach jaskinia szczelinowa, by następnie przejść grzbietem Żebraczki do Przydonicy.

25.10.2006 r. Kolejną prelekcję poprowadził Józef Haduch, który ze swej wdrówki po Bałkanach zapoznał 111 uczestników tej prelekcji z najciekawszymi i najpiękniejszymi miejscami Czarnogóry, Chorwacji, Hercegowiny i Bośni. Głównym celem wdrówki naszego prelegenta było dotarcie do Medjugorie, miejsca słynnego ze współczesnych objawień Matki Bożej, gdzie corocznie



Fot. 25. Józef Haduch

przybywają rzesze pielgrzymów z całego świata. Na wielu przełęczach znalazły się miejsca lub obiekty wpisane na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO (Kotor, Mostar z kamiennym Starym Mostem), a także słynne wśród turystów, takie jak: Dubrownik- „Perła Adriatyku” oraz Sarajewo, będące miejscem zabójstwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda czy Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1984 roku.

29.10.2006 r. W deszczowy niedzielny ranek 12- osobowa grupa pod przewodnictwem prezesa wyjechała na wycieczkę na słowacką Magurę Spiską. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Łapszance, skąd dalsza trasa prowadziła przez turystyczne przejście graniczne do ciekawej miejscowości Osturnia, którą zamieszkuje ludność pochodzenia łemkowskiego. Zachowały się tu dawne stroje, obyczaje, gwara



Fot. 26. Na skraju rezerwatu „Małe Jeziora”

ludowa i charakterystyczne budownictwo. Pogoda nie dawała za wygraną, więc w takich niesprzyjających warunkach nasi turyści kontynuowali wędrówkę pod szczyt Magurki, skąd zeszli do Zdziaru. Po przejeździe miejscowym autobusem do Podspadów nastąpiło przekroczenie granicy w Jurgowie.



Fot. 27. W karczmie w Zdziarze

Niestety na strudzonych i przemokniętych turystów czekała jeszcze jedna niemiła niespodzianka, a mianowicie kilka kilometrów za przejściem granicznym autobus i kierowca zostali poddani niespodziewanej kontroli przez Służbę Graniczną, co opóźniło powrót do Chrzastowa o 1,5 godziny.

05.11.2006 r. W niedzielny poranek 12- osobowa grupa turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyła na drugi co do wysokości szczyt Beskidów - Piłsko. Swoją wędrówkę, której od początku towarzyszył padający deszcz ze śniegiem, a



Fot. 28. W drodze na Piłsko

później gęsty śnieg, turyści rozpoczęli od Przełęczy Glinne. Znacznym utrudnieniem na trasie okazał się silny wiatr, którego porywy wznagały się wraz z wysokością, przybywało także



Fot. 29. Trudne warunki w drodze



Fot. 30. W schronisku na Hali Miziowej

śniegu, co spowodowało krótki pobyt na szczycie Piłska i zejście w kopnym i głębokim śniegu do schroniska na Hali Miziowej. Przy schodzeniu do Korbielowa zaczął padać ulewny deszcz. Tak zakończyła się dla naszych turystów udana, jednak zimowa wyprawa na Piłsko.

08.11.2006 r. Kolejną prelekcję pt. „Patagonia kraina szalonej ekologii” poprowadził dr Tomasz Skrzydlowski. Do najbardziej egzotycznych i najpiękniejszych oraz fascynujących elementów przyrody Argentyny i Chile

pokazywanych na prelekcji można zaliczyć: Wyspę Chiloe, mekkę ptaków morskich, majestatyczne, granitowe iglice Cerro Torre i Cerro Fitz Roy, bardzo „szybkie” lodowce, które na oczach turystów „ciela się” w oceanie czy lasy, torfowiska i lodowce Ziemi Ognistej. Tymi oto cudami zachwycał 86 uczestników tej prelekcji nasz gość.



Fot. 31. Dr inż. T. Skrzydłowski

11.11.2006 r. Wycieczka naszego chrzanowskiego Oddziału w 88 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości była lekcją patriotyzmu i świadomości historycznej.



Fot. 32. Cmentarz Legionistów w Łowczówku



Fot. 33. Przed kaplicą cmentarną

O taki symboliczny wydzźwięk tego szczególnego dnia postarał się nasz prezes, który wiodł 8 - osobową grupę szlakami walk Legionów I Brygady i I wojny światowej. Na trasie turyści zwiedzili Wojniez z wiekowymi zabytkami: kościołem parafialnym z XV/XVIII w., neogotyckim pałacem Dąbskich oraz Wielką Wieś z barokowym dworem Stadnickich. Kolejnym etapem wędrowki była Pleśna skąd nasi turyści wyruszyli na wzgórze Kopaliny, gdzie znajduje się cmentarz legionistów polskich. Pamięć bohaterskich legionistów uczestnicy wycieczki uczcili modlitwą i zapaleniem zniczy. Z cmentarza udali się następnie na najwyższe w okolicy wzniesienie Wał zwiedzając w Lichwinie cmentarz nr 181. Potem w czasie przejazdu na trasie cmentarze w Lubczy i Dąbrówce Szczepanowskiej.



Fot. 34. Grób gen. Gustawa Dąbka

15.11.2006 r. Prelekcję zatytułowaną „Góry Ruwenzori” przeprowadził znany himalaista i podróżnik, ks. Krzysztof Gardyna, który realizuje program „Korony, Koronki i Koroneczki Ziemi”, czyli próbuje zdobyć trzy najwyższe szczyty siedmiu kontynentów. Celem jego wyprawy do Ugandy było zdobycie najwyższego szczytu Gór Ruwenzori Margherity. Na przeżyciach można było zobaczyć także inną atrakcję, jaką był godzinny pobyt na terenie Mgahinga National Park, gdzie prelegent obserwował rodzinę goryli w ich naturalnym środowisku jedynie za 220 USD! Do odwiedzenia tego „Zaginionego Świata” zachęcał prelegent 85 uczestników tej prelekcji.



Fot. 35. Ks. Krzysztof Gardyna

19.11.2006 r. W mglisty, jesienny poranek pod przewodnictwem prezesa 13 - osobowa grupa turystów wyruszyła z Ustronia na Wielką Czantorię. Bezwietrzna i słoneczna pogoda, dodatnia temperatura, zalegające w dolinach mgły urozmaicały barwny górski krajobraz Beskidy Śląskiego. Po krótkim odpoc-



Fot. 36. Na Małej Czantorii



Fot. 37. Schronisko czeskie na Czantorii



Fot. 38. Szczyt Czantorii



Fot. 39. Schronisko na Soszowie

czynku w schronisku nasi turyści udali się na wieżę widokową wybudowaną przez Czechów w 2002 roku, skąd można podziwiać rozległą panoramę. Zejście z Czantorii nastąpiło na Przełęcz Beskidek, a następnie przez Soszów Mały turyści doszli do schroniska pod Soszowem Wielkim i zakończyli pieszą część wycieczki w Wiśle-Jaworniku.

22.11.2006 r. Kolejnym prelegentem był Kazimierz Kluczewski, który przedstawił 80 uczestnikom tego spotkania swoją wyprawę w Alpy Szwajcarskie. Terenem jego górskiej działalności stała się jedna z najpopularniejszych alpejskich dolin Dolina Mattertal. Pierwszym celem wspinaczkowym była najwyższa spośród wszystkich gór, położona całkowicie na terenie Szwajcarii, góra o nazwie Dom. Prelegent zwrócił uwagę na zmiany jakie zachodzą w strukturze pokrywy lodowcowej ze względu na ocieplenie klimatu, stąd częstym widokiem na trasie wspinaczkowej są różnego rodzaju drabiny i pomosty umożliwiające pokonywanie całej trasy wspinaczkowej. Na przełęczach można było jeszcze zobaczyć wejście na szczyt o nazwie Weissnis.



Fot. 40. Kazimierz Kluczewski

29.11.2006 r. Dobrze nam znany podróżnik i pracownik naukowy UJ, dr Wojciech Maciejowski zaprezentował swoją wyprawę do Tunezji. Dzięki jego wystąpieniu 50 uczestników tej prelekcji mogło poznać tajemniczo brzmiący Sahel Tunezyjski z dobrze rozwiniętą bazą noclegową i gastronomiczną będącą rajem dla turystów. Są tu wspaniałe plaże, ciepłe, błękitne morze, wspaniałe starożytne zabytki. Wszystko to sprawia, że ten kraj „Zachodzącego Słońca” odwiedza rzesze turystów.



Fot. 41. Dr Wojciech Maciejowski

03.12.2006 r. Osiemnastu turystów na czele z prezesem uczestniczyło w XIV zimowym wejściu na Królową Beskidów,



Fot. 42. Uczestnicy wycieczki na Kępie

lecz tym razem odbyło się to raczej w jesiennej scenerii. Początek pieszej części wycieczki rozpoczął się tradycyjnie na Krowiarkach i wiódł dalej na Sokolicę, skąd turyści mogli oglądać wspaniałe panoramy, a następnie na szczyt Diablaka. Zejście na Bronę obfitowało w zmrożone i twarde połacie śniegu, co nieznacznie utrudniało pokonanie tej trasy naszym turystom. Po odpoczynku w schronisku na Markowych Szczawinach nasi wędrowcy zeszli uroczą doliną Rybiego Potoku do Zawoi Rybnej.



Fot. 43. Na szczycie Diablaka



Fot. 44. Przełęcz Brama, z tyłu Diablak

06.12.2006 r. Po raz pierwszy gościł u nas wybitny alpinista i himalaista Polski, Aleksander Lwów, który w swoim wystąpieniu zatytułowanym „Spacerkiem przez góry świata” wspominał swoją działalność górską na przestrzeni ponad 30 lat, a w szczególności koleżanki i kolegów, z którymi wspinał się na różne szczyty. Po prelekcji można było nabyć jego książkę pod znamienym tytułem „Zwyciężyć znaczy przeżyć”. W prelekcji uczestniczyło 55 osób.



Fot. 45. Aleksander Lwów

13.12.2006 r. W kolejnej prelekcji wziął udział nasz częsty gość, Bogusław Nowak, który tym razem opowiedział nam (dosłownie, ponieważ na początku prelekcji sprzęt odmówił współpracy) o swojej wyprawie do Maroka. Swoją wędrówkę po tym kraju prelegent rozpoczął od Agadiru, skąd wyruszał na górskie wędrówki po okolicznych szczytach Atlasu Wysokiego i AntyAtlasu. Na przełęczach można było zobaczyć największą na świecie pustynię Saharę, a także fascynujące swoim niezwykłym klimatem (z tego powodu wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO) miasto Marrakesz. W prelekcji wzięły udział 94 osoby.



Fot. 46. Bogusław Nowak

17.12.2006 r. Wycieczka kończąca sezon turystyczny z udziałem 13 osób odbyła się na Pogórze Gliczarowskie wycieczkę prowadził przewodnik tatrzański Stanisław Trębacz. Duże wrażenie robi kompleks wyciągów narciarskich



Fot. 47. Na szczycie Kotelnicy



Fot. 48. Widok na Pogórze Gliczarowskie

(w tym 2 krzeselkowe) na Kotelnicę. Grzbietem Pogórze Gliczarowskiego przy momentami dobrej widoczności doszliśmy do Bukowiny Tatrzańskiej, by autokarem dojechać do Zakopanego. Tradycyjnie w karczmie Zohylina przy grzanym złocistym napoju, zakończyliśmy sezon wycieczek.



Fot. 49. Kapliczka z XX w w Bukowinie Tatrzańskiej

20.12.2006 r. Czołowy himalaista polski dr inż. Piotr Pustelnik przedstawił 75 osobowej publiczności w systemie multimedialnym „Tryptyk Himalajski”. Brakujący mu do „Korony Himalajów” szczyt Broad Peak zdobył z dużym trudem, natomiast Annapurnę atakował po raz trzeci bez powodzenia, ale uratował człowieka od śmierci. Wg prelegenta nad tym szczytem zawisło fatum niemożności jego zdobycia. Piotr Pustelnik podjął decyzję o rezygnacji ze zdobycia „Korony Himalajów”.



Fot. 50. Dr inż. Piotr Pustelnik

Lidia Witkowska

JESIENNA GALERIA KASPROWEGO WIERCHU I TATR BIELSKICH

51



52



53



54



55



56



57



58



59



60



61



62



Fot. 51. Na trasie, przed Karczmiem
Fot. 52. Przy "Murowańcu"
Fot. 53. Uroki tatrzańskiej jesieni
Fot. 54. W drodze na Kasprowy Wierch
Fot. 55. Pod przełęczą Liliowe
Fot. 56. Na przełęczy Liliowe
Fot. 57. Czerwone Wierchy, widok z Przełęczy Liliowe
Fot. 58. Szczyt Beskidu
Fot. 59. Obok wyciągu na Kasprowym Wierchu

Fot. 60. Widok na Giewont z Kasprowego Wierchu
Fot. 61. Przed schroniskiem "Szarotka"
Fot. 62. Widok na Bujaczy Wierch

63



64



65



66



67



68



69



Fot. 63. Skalne Wrota (z tyłu)
Fot. 64. Polana Jeruzalem, w głębi Tatry Wysokie
Fot. 65. Biejska Kopa
Fot. 66. Na trasie, z tyłu Bujaczy Wierch

Fot. 67. Nad Białym Stawem
Fot. 68. Przednia Przełęcz po Kopie
Fot. 69. Przełęcz pod Kopą



S.T.



**Czy
wiecie,
że ...**

• 27 września miała miejsce niezwykła akcja ratunkowa TOPR. Na Wielkiej Turni. „bohaterem” był samotnie wędrujący pies, który utknął na eksponowanej półce i szczytnym wzywał pomocy.

• W Miejskiej Galerii Sztuki w Zakopanem została otwarta wystawa prac malarskich księdza ... biskupa Jana Szkołodonia z Krakowa. Tematy obrazów są różne. Znajdują się: krzyże, kapliczki, łąki, Orawa i Kraków. Prawie niewidoczne są prace o treści religijnej.

• 7 października w Żywcu odbyło się I Święto Oscypka „Oscypek Fest”. Bacowie Hali Boraczej przygotowali największy oscypek na świecie, który został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa. Oscypek ten miał 20 cm średnicy, 40 cm długości i ważył 7,3 kg. Sporządzony został ze 150 l mleka owczego i 50 l mleka krowiego.

• 3 października minęło 80 lat od czasu odkrycia Jaskini Domica w Słowackim Krasie, przez Jana Majko. Jaskinia posiada 25 km długości z tego 21 km znajduje się na terenie Węgier, gdzie występuje pod nazwą Baradla.

• 17 października Polski Związek Łyżwiarstwa Szybkiego podał do oficjalnej wiadomości, że sztuczny tor lodowy będzie gotowy na Mistrzostwa Świata Juniorów, które odbędą się w lutym 2008 r. w Zakopanem.

• Kardynał Adam Stefan Sapieha powołał w 1915 r. Krakowski Biskupi Komitet zwany „KABEKA”, który był założycielem najstarszej zakopiańskiej placówki medycznej. W 1931 r. na Bystrem powstało wg. projektu Jana Koszczyca Witkiewicza Sanatorium Ortopedyczno-Rehabilitacyjne dla Dzieci i Młodzieży, który obecnie jest Szpitalem Uniwersyteckim UJ. Słynne „KABEKA” obchodzi swój jubileusz 75 lat istnienia.

• 14 października Zespół Szkół - Gimnazjum i Szkoła Podstawowa w Witowie liczący 131 lat otrzymał swojego patrona. Jest nim ks. Leon Musielak, salezjanin był proboszcz w latach 1973 - 1984 r.

14 października Szkoła Podstawowa w Białce Tatrzańskiej obchodziła uroczystość 150 lat swego istnienia. Honorowym gościem tej uroczystości był ks. bp. Józef Guzek. Szkoła ta na przestrzeni półtora wieku wychowała w tolerancji wiele pokoleń Podhalań, Spiszaków i Romów.

* Przed kawiarnią Zdrojową w Rabce umiejscowiono spiżowe słoniki wykonane w pracowni krakowskiego rzeźbiarza Michała Batkiewicza. Wykonanych zostało 7 rzeźb, w tym: 3 słonice, 3 słoniatka i 1 samiec.

* Nowa „zakopianka” na odcinku z Lubienia do Rabki będzie przebiegać w 2 kilometrowym tunelu pod Luboniem Małym. Koszt tej inwestycji wyniesie 1 mld zł.

* 17 października w Białej Izbie w Zakopanem odbyły się uroczyste posiedzy 90 - letniego Wincentego Galicy, lekarza, patrioty i żołnierza AK. Uroczystość zorganizowana przez Związek Podhalań zgromadziła wielu przyjaciół i znajomych Jubilat. Obecne były również władze samorządowe.

* Dyrekcja TPN oznajmiła, że w przyszłym roku (2007 r.) dokonany zostanie przegląd techniczny krzyża na Giewoncie i przeprowadzona zostanie jego konserwacja.

* Zła pogoda i częste opady śniegu uniemożliwiły w 2006 r. wejście na Dhaulagiri (8167 m). Najbliżej zdobycia szczytu była trójka Czechów i Ekwadorczyk. Polacy i Rosjanie wcześniej zakończyli działalność górską.

* W zastraszającym tempie umierają lasy świerkowe na Podhalu, biją na alarm leśnicy. Jeśli natychmiast nie dokonamy przebudowy lasów, to czeka ich los lasów świerkowych w Sudetach.

* 22 października zakończyła się 3-dniowa impreza w Zakopanem - II Spotkanie z Filmem Górskim. Poza filmami konkursowymi i pokazem slajdów, dużo było innych imprez towarzyszących. Gościem specjalnym tej imprezy był reżyser Krzysztof Zanussi, którego znakomite dwa czarno-białe filmy z lat 70-tych można było zobaczyć. Były to: „Góry o zmierzchu” i „Spirala”. Drugą gwiazdą na tych Spotkaniach był jeden z najlepszych wspinaczy świata, Włoch Mauro „Bubu” Bole.

* TPN przystąpił do remontu zabytkowych obiektów w Kuźnicach, przez co zostanie odtworzony dawny charakter zespołu dworsko - pałacowego. Koszt powyższej rewitalizacji wyniesie 6 mln złotych, z tego ponad 50 % pozyskane zostanie ze środków unijnych.

* Komisja Europejska rozpocznie śledztwo w sprawie łamania unijnego prawa przy rozbudowie kolei linowej na Kasprowy Wierch.

* W muzeum „Pod Kuźniczym Młotem” przy Krupówkach utworzony zostanie dział sportowy poświęcony historii Wielkiej Krokwi i sukcesom A. Małysza.

* Portugalska firma chce zbudować elektrownie wiatrowe na torfowiskach koło Czarnego Dunajca. Tereny te objęte są ochroną w ramach obszaru Natura 2000. Projekt przewiduje powstanie 5- 6 wiatraków. Stalowe konstrukcje będą miały 80 m wysokości a promień skrzydła wiatraka 45 m.

* W Tisowcu na Orawie zbudowano trombitę o długości 20 m i 2 cm długości. Słowacy czynią starania o wpisanie tego instrumentu do Księgi Rekordów Guinnessa.

* W miejsce wycofanych przez PKP pociągów z Krakowa do Zakopanego, firma „Szwagropol” podwoiła ilość kursów autobusowych na tej trasie.

* Przez cały rok będzie można korzystać z kładki na Dunajcu, łączącej Sromowce Niżnie z Czerwonym Klasztorem.

* Pan Stefan Jakubowski z Andrychowa - opiekun Sanktuarium Jana Pawła II na Groniu, już od 13 lat jest inicjatorem i współorganizatorem Konkursu Poetyckiego pod hasłem „O Groniu Jana Pawła II”. W roku 2006 laureatką I nagrody została Lucyna Szubel z Chrzanowa. Lucyna Szubel jest już 6-krotną laureatką tego konkursu pod dostojnym patronatem ks. bp. Tadeusza Rakoczego.

* W drugiej połowie listopada w Dolinie Chochołowskiej rozpoczęły się ćwiczenia pododdziałów VI Brygady Desantowo-Szturmowej przed czekającą ich ciężką misją w Afganistanie.

* Przed Urzędem Miasta w Zakopanem, w ramach obchodów Święta Niepodległości, stanął pomnik jednego z najbardziej zasłużonych zakopiańczyków, dra Andrzeja Chramca. Autorem pomnika jest rzeźbiarz Tomasz Ross. Uroczystość odsłonięcia odbyła się w towarzystwie konnej banderii, Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej i

ZDJĘCIA KONKURSOWE



Fot. 70. Czarny Staw pod Rysami (fot. Józef Haduch)

aktorów teatru Witkacego. Pomnik poświęcił ks. Stanisław Olszówka. W uroczystości uczestniczył prawnuk, Andrzej Romiszewski.

* TPN stał się właścicielem starej, drewnianej dróżniczki, znajdującej się na szlaku do Morskiego Oka, w pobliżu Wodogrzmotów Mickiewicza. TPN chce tam zorganizować punkt informacji turystycznej, natomiast Zakopiańska Fundacja Narodowa Skansen chce ten obiekt przeznaczyć na muzeum poświęcone galicyjsko-węgierskiemu sporowi o Morskie Oko.

* 10 listopada oddany został pierwszy odcinek „Jano-sikowego Szlaku” od zamku w Niedzicy do granicy państwa. Trasa będzie przebiegała przez najciekawsze obszary Pienin, Gorców, Jeziora Czorszyńskie i Czerwone Klasztoru.

* Na skale Sama Jedna w pobliżu ujścia Leśnego potoku do Dunajca, zamontowana została tablica upamiętniająca ofiary Pienin. Inicjatorem tej tablicy jest Marko Popović, który jest przewodniczącym Horskij Służby w Pieninach, która istnieje od końca ubiegłego roku.

* 30 listopada została otwarta w Szczawnicy wystawa „Inhalatorium hrabiego Adama Stadnickiego w 70 rocznicę powstania”. Organizatorem wystawy jest Muzeum Pienińskie.

* W wyniku ostatnich samorządowych wyborów, już trzecią kadencję, funkcje starosty tatrzańskiego będzie pełnił Andrzej Gąsienica Makowski.

* W Domu Ludowym w Kościelisku prof. Edward Wierchoś z Akademii Rolniczej w Krakowie otworzył pierwszą na Podhalu ekspozycję sprzętu pasterskiego.

* 24-25 listopada w Nowym Targu i Zakopanem odbyły się jubileuszowe posiedzenia poświęcone 25- leciu pełnienia funkcji kapelana Zarządu Głównego Związku Podhalań przez ks. Władysława Zazęła, pochodzącego z Dębna Podhalańskiego i od wielu lat będącego proboszczem w Kamesznicy na Żywiecczyźnie. Ks. Władysław jest znany w całej Polsce jako zachęcający do organizowania wesel bezalkoholowych. Jest organizatorem ogólnopolskich spotkań małżeństw, które miały przyjęcia weselne bez alkoholu. Z okazji jubileuszu Władysław Motyka, prezes Oddziału żywieckiego ZP, wydał książkę o ks. Władysławie pt. „Góralski chodniecek”, do której wstęp napisał biskup bielsko-żywiecki ks. Tadeusz Rakoczy.

* Urząd Geodezji i Kartografii w Słowacji zmienił nazwy: Czeski Szczyt, Czeska Dolina, Czeska Turnia i Czeski Staw, zamieniając słowa „Czeski” na „Ciężki”. Już od dawna te nazwy obowiązywały w literaturze górskiej i mapach turystycznych wg. propozycji Witolda Paryskiego.

* Ukazał się 12-ty tom przewodnika szczegółowego „Wołowy Grzbiet” pióra Władysława Cywińskiego.

* 2 grudnia zmarł w Zakopanem w wieku 85 lat Henryk Jost, jeden z największych znawców historii Podtatrza, specjalizujący się w dziejach techniki i przemysłu na Podhalu.

* Na północnych stokach granicznego ze Słowacją Górskiego Wierchu, w pobliżu zabytkowych szałasów pasterskich w Jurgowie, w najbliższym czasie powstanie centrum narciarskie. Jeszcze tej zimy zostanie udostępniony wyciąg orczykowy o długości 700 m. Przewiduje się również budowę wyciągu krzesełkowego.

* Pracownicy Gorczańskiego Parku Narodowego zauważyli, że w lasach Lubonia Wielkiego, między Rabką Zaryte i Rabą Niżnią waleś się niedźwiedź, szukając miejsca na gawę.

* Najpiękniejszy szczyt w Himalajach, Ama Dablan, był w tym roku niezwykle łaskawy dla Polaków. W tym roku gościł 14 Polaków. Z Krzysztofem Wielkim weszło 8 osób, z Ryskiem Pawłowskim 3 osoby i z Maciejem Berbeką 3 osoby.

* Schronisko na Turbaczu ma nowych gospodarzy. Są nimi górale z Dzianisza, Bogumiła i Aleksander Długopolscy. Pragną zbudować ściankę wspinaczkową a w zimie lodową. W planach mają organizację festiwalu filmowych i przeźrocy.

* W dniach 12-13 grudnia w Muzycznej Owczarni w Jaworkach ze swoim koncertem wystąpił genialny muzyk, światowej sławy wirtuoz skrzypiec - Nigel Kennedy. Promował on najnowszy album „Blue not session”.

* 8 grudnia wiał w Tatrach i Zakopanem wiatr halny o niespotykanej sile. Na Kasprowym Wierchu odnotowano prędkość halnego 144 km/godz.. Wyrządził on wiele szkód na terenie Zakopanego. Zrywał dachy z domów, uszkadzał linie telefoniczne, łamał korony drzew.

* Rozpoczęła się budowa sztucznego toru lodowego na stadionie Centralnego Ośrodka Sportu w Zakopanem. Koszt inwestycji wyniesie 8 mln zł.

ZDJĘCIA KONKURSOWE



Fot. 71. Korona Tatr z Babiej Góry (fot. Piotr Trojanowski)

* 16 grudnia miesięcznik „Z doliny Grajcarka” wydawany w Szczawnicy obchodził jubileusz 15 lat swego istnienia.

* Hodowcy owiec na Podhalu twierdzą, że nie pamiętają, aby w grudniu zwierzęta te skubały trawę.

* Projekt zagospodarowania przestrzennego gminy Kościelisko przewiduje budowę obwodnicy Witowa (od strony

granicy) oraz kolejki naziemnej z Kościeliska do Dzianisza.

* W Himalajach przebywa od początku grudnia grupa polskich alpinistów pod kierownictwem Krzysztofa Wielickiego, której celem jest zdobycie w okresie zimy 9-tego szczytu świata, Nanga Parbat (8126 m).

Stanisław Trębacz

Cabańskie wieści ...



>> Prokuratura Rejonowa w Chrzanowie przeprowadziła się do nowej siedziby przy ul. Jordana 7.

>> 1 października w sali teatralnej Miejskiego Domu Kultury w Chrzanowie odbył się koncert chóru męskiego „Żaby”, który obchodzi 90 lat swego istnienia. Koncert połączony był z jubileuszem 40-lecia dyrygentury Władysława Bialika. W imprezie tej gościnnie wystąpili soliści scen krakowskich: Ewa Warta-Śmietana (sopran), Jacek Ozimkowski (bas) i Ewelina Markiel (fortepian). Impreza cieszyła się wielkim zainteresowaniem społeczeństwa chrzanowskiego.

>> Na początku października odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2006/2007 Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Marketingu oraz Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych. WSPiM rozpoczyna trzynasty rok działalności na terenie Chrzanowa.

>> Trwają prace porządkowe przy nagrobkach na cmentarzu żydowskim oraz remontowane jest ogrodzenie. Prace finansują chrzanowscy Żydzi mieszkający w Nowym Jorku.

>> Bumar Fablok jest wobec gminy zadłużony na blisko 1 mln zł i proponuje gminie za zaległe podatki przekazać zakładowe drogi i hotel. Natomiast gmina nie chce ich nawet za darmo. Jak ten problem będzie rozwiązany?

>> Rada Miejska zaakceptowała patrona Publicznego Gimnazjum Nr 3. Został nim król Władysław Jagiełło, natomiast Szkoła Podstawowa Nr 3 nosi imię Królowej Jadwigi.

>> 4 listopada gościł w Chrzanowie v-ce premier Ludwik Dorn. Był na spotkaniu przedwyborczym PiS, następnie odwiedził siedzibę Komendy Powiatowej Policji. Na zakończenie wizyty w Chrzanowie uczestniczył w otwarciu biura poselskiego PiS. Lokal poświęcił ks. Roman Sławęński, proboszcz parafii św. Mikołaja.

>> Marszałek Małopolski Janusz Sepiół przyznał Jerzemu Motyce, dyrektorowi Muzeum w Chrzanowie, medal Polonia Minor za wkład w rozwój dziedzictwa kulturowego Ziemi Chrzanowskiej i Małopolski.

>> Na chrzanowskiej nekropolii przewiduje się remont zabytkowych nagrobków z XVIII i XIX w., odnowienie wnętrza kaplicy Loewenfeldów oraz naprawę ogrodzenia cmentarza.

>> Urząd Miejski w Chrzanowie wydał broszurę przedstawiającą historię wojskowych cmentarzy nr 444 i 445 na terenie Chrzanowa.

>> W wyborach samorządowych burmistrzem ponownie został Ryszard Kosowski, który uzyskał 60,33 % głosów wyborców.

>> W rankingu samorządowym pt. „Sukces kadencji 2002 - 2006” w kategorii miast powiatowych, drugie miejsce (po Kołobrzegu) zdobył Chrzanów, wyprzedzając: Lublin, Racibórz, Zakopane i Żywiec.

>> Kierownik Biura Turystycznego „Relax” w Chrzanowie, Barbara Sojda, otrzymała honorową odznakę Ministra Gospodarki za zasługi dla turystyki.

>> Chrzanowski pomnik „Orzeł” na Placu 1000-lecia stał się... gołębnikiem!

>> 11 listopada podczas Mszy Świętej za Ojczyznę, w kościele św. Mikołaja, poświęcona została płaskorzeźba herbu powiatu chrzanowskiego. Obok usytuowany jest herb Chrzanowa.

>> Szkoła podstawowa Nr 1 w Chrzanowie, jako jedyna szkoła podstawowa powiecie, otrzymała z Kuratorium Oświaty certyfikat za dobre wyniki w pracy wychowawczej. Identyczne wyróżnienie otrzymało Publiczne Gimnazjum Nr 4 w Chrzanowie.

>> Odnowiony na 100-lecie swego istnienia gmach Szkoły Podstawowej Nr 3 i Publicznego Gimnazjum Nr 3 w Chrzanowie robi imponujące wrażenie.

>> Została rozbita 42-osobowa grupa przestępcza „Jarzyn” z Chrzanowa, która zajmowała się handlem i rozprawdaniem narkotyków.

>> Po latach niebytu, próg swojej własności - pałacu w Plazie, przekroczyła 80-letnia hrabina Maria Szpineter ze Starzeńskich, dawnych właścicieli Plazy i Kościelca.

Stanisław Trębacz



PLENERY JEGOMOŚCIA

/mały Jubileusz - 10 Plenerów/

*„Gdy szukasz Boga - popatrz na kwiaty
Popatrz na góry i ciemny las
Z każdej wędrowki wrócisz bogatszy...”*

W latach 1997 - 2006, odbyły się „wakacje z Panem Bogiem” - plenery fotograficzne prowadzone przez x. Jegomościa Zbigniewa Pytla (pomocą służyli: Siostry zakonne, przewodnik tatrzański Andrzej Bulanda, przewodnik alpejski Rafał Kocot i fotografik Stanisław Markowski) połączone z formacją duchową. Tematem rozważań były różańcowe tajemnice, 8 Błogosławieństw czy Dekalog. W wyjazdach wakacyjnym uczestniczyła młodzież gimnazjalna, ponadgimnazjalna, studenci i osoby dorosłe.

Plenery fotograficzne w górach, na zamkach, w skansenach, pokazy slajdów, spotkania dydaktyczne z zakresu podstawowych zasad prawidłowego fotografowania, towarzyszyły uczestnikom plenerów.

Głównym celem tego typu plenerów było przede wszystkim:

- uświadomienie młodym ludziom piękno przyrody
- zapoznanie się z podstawowymi zasadami dobrego fotografowania
- Eucharystia i rozważanie Pisma świętego
- pogłębienie znajomości zasad bezpiecznego poruszania się w górach
- odkrycie zdolności twórczych

Nie sposób dokładnie opisać, co udało się dokonać w czasie pobytu pod Tatrą, na Śnieżce czy w Alpach. Dlatego też, chciałem zwrócić uwagę, szczególnie na te wydarzenia, które najbardziej utkwiły w pamięci młodych ludzi.



Fot. 72. Plener w Alpach Austriackich

Codzienna Eucharystia była sprawowana w różnych miejscach (m. in.: Sanktuarium Królowej Tatr na Rusinowej Polanie, kościół św. Antoniego na Bystrem, Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach, kaplica u Sióstr Albertynek na Kalatówkach, cerkiew w Starej Lubowoli, Jaworkach). Wyjątkową bliskość Boga odczuwaliśmy uczestnicząc w Eucharystii sprawowanej na szczycie Durbaszk w Małych Pieninach. Natomiast niebywałym doświadczeniem była dla uczestników Msza św. w greko - katolickiej cerkwi w Jaworkach. Pozwoliła ona uświadomić wszystkim fakt, wielkich dzieł Bożych, jakie dokonują się pośród nas, w różnych miejscach i czasie.

Spotkanie z żywiołem gór, to wielka przygoda, ale również próba odwagi człowieka. Takiej próbie zostali poddani wszyscy, którzy uczestniczyli w plenerze fotograficznym na Hali Gąsienicowej w Tatrach w 2003 r. W tym to dniu, można było doświadczyć, szczególnie podczas podejścia na Przełęcz między Kopami - gęstej mgły, nagłego przejaśnienia - w momencie zbliżania się do schroniska „Murowaniec” i pięknej słonecznej pogody - w czasie pobytu przy Czarnym Stawie Gąsienicowym. W drodze powrotnej strugi deszczu podmywały ścieżkę i ograniczały widoczność, w czasie zejścia, przez Dolinę Jaworzynkę do Kuźnic. Zmieniająca się pogoda sprawiła, że każdy uczestnik pleneru, mógł zaobserwować zmieniający się krajobraz i sfotografować go w różnych warunkach atmosferycznych. Było to cenne doświadczenie dla młodego człowieka, który fotografuje i wędruje szlakami górskimi.



Fot. 73. Plener w Pieninach

Spotkania formacyjne i dydaktyczne, wędrowki, zapoznanie się ze „stylem zakopiański” w architekturze sakralnej i świeckiej, podziwianie zabytków w rejonach górskich (Tatry, Pieniny, Alpy), pokazy multimedialne o tematyce górskiej oraz uczestnictwo w wystawach fotograficznych („Krajobraz Górski” Nowy Targ, „Fotografia dzikiej przyrody” - Zakopane, „Skarby Małopolski” - Nowy Sącz, „Pejzaże” - Krynica), niech będzie zachętą dla młodych ludzi, aby skorzystali z takiej formy spędzania czasu wolnego. Owocem rekolekcji - plenerów, były poplenerowe wystawy prac fotograficznych uczestników.

Plenery fotograficzne

- plener fotograficzny na Podhalu (Zakopane - Oleś, 28.06 - 12.07.1997)
- plener fotograficzny dla dzieci i młodzieży wokół Dworu (Wysoka, Jesień - 1998)
- plener fotograficzny dla młodzieży w Tatrach (Zakopane, 02.07 - 09.07.2003)
- plener fotograficzny dla dzieci i młodzieży na Śnieżce (Karkonosze, Wakacje - 2003)
- plener fotograficzny dla młodzieży w Pieninach (Szczawnica - Jaworki, 30.06 - 04.07.2004)
- plener fotograficzny dla młodzieży w wieku studenckim w Alpach (Austria, 08 - 13.07.2004)
- plener fotograficzny dla młodzieży w wieku studenckim w Bratysławie (Słowacja), 07.07.2004
- plener fotograficzny dla młodzieży w wieku studenckim w Pradze (Czechy), 14 - 16.07.2004
- plener fotograficzny dla młodzieży w Starej Lubowoli (Słowacja, 24.07.2006)
- plener fotograficzny dla młodzieży w Piwnicznej (Beskid Sądecki, 25.07.2006)

Ks. Zbigniew Pytel

Milenijnie na Czarnej Górze

Gdy ks. Hubert Kasztelan dowiedział się, że krzyż na Giewoncie jest znacznie niższy niż sobie wyobrażał, poprosił wykonawców z Zakopanego, aby krzyż na Czarnej Górze miał przynajmniej 20 m wysokości, upamiętniając w ten sposób 20 wieków chrześcijaństwa. Odpowiednio proporcjonalnie zrobiono ramiona, tudzież przesła idące od dołu.

- Po wyborach parlamentarnych - ówczesny poseł Franciszek Adamczyk z Orawy - zaprosił na spotkanie do zamku w Niedzicy przedstawicieli samorządów z Podhala i Spisza, obecni byli też proboszczowie okolicznych parafii - wspomina zamysł budowy krzyża milenijnego na Czarnej Górze Jan Budz, prezes Związku Polskiego Spisza. - W trakcie swojego wystąpienia zaapelował, że zbliża się 2000 rok i wypadałoby uczcić to drugie milenium chrześcijaństwa jakimś symbolicznym gestem. Zapytałem wtedy ks. Huberta Kasztelana - proboszcza w Czarnej Górze, czy można by u nas postawić krzyż milenijny. Ksiądz Hubert przytaknął, powiedział, że pomyślimy, ale jakoś sprawa odwlekała się w czasie. Kilka razy próbowaliśmy z ks. proboszczem wrócić do tematu. Gdyby nie jego upór, odwaga, nawet zawziętość, krzyża prawdopodobnie nigdy by nie było.



Fot. 74. Krzyż Milenijny na Czarnej Górze

Początkowo krzyż miał być zrobiony z aluminium, marzył się ks. Hubertowi taki, jaki ma Limanowa, w końcu zrobiony został na wzór krzyża z Giewontu, bowiem wykonawcy - Władysław i Janusz Makowscy - dysponowali kopią projektu tego krzyża. Zaczęło się od tego, że pierwszy wkład finansowy przekazał ks. Hubert, miejscowi gospodarze ofiarowali grunt pod krzyż, a wiele osób ze Spisza i sąsiedniego Podhala wsparło budowę materialnie, zwłaszcza Polonia ze Stanów Zjednoczonych. Ks. Hubert wydał z tej okazji nietuzinkowe cegiełki, które cieszyły się sporym powodzeniem. O wsparcie budowy nie było trudno, bo o krzyżu na Giewoncie śpiewało się tu pieśni, z nim kojarzy się spostrzeżenie Ojca Świętego w czasie mszy pod Krokwią: „Na was zawsze można liczyć”. Na szczycie Czarnej Góry wykonano najpierw głęboki wykop, potem uzbrowiono fundament i skrucano elementy krzyża taką samą metodą nitowania jak na Giewoncie. Swoją pracę najlepiej jak potrafili, wykonali czarnogórscy kamieniarze i cieśle. Na samą górę można dojechać

samochodem, bo drogę wyźwirowano i wielu ludzi - także z Czarnej Góry - podczas uroczystości jego poświęcenia pierwszy raz zobaczyło tak wspaniałą panoramę na Tatry, Babią Górę, pasmo Gorców, Trzy Korony w Pieninach.



Fot. 75. Kapliczka oazowa

Miejsce to jest szczególne, mówi o tym Jan Budz: W Czarnej Górze (Zagórą) mamy cystersów, ks. Hubert Kasztelan jest cystersiem, dlatego też z Jędrzejowa sprowadzone zostały relikwie krzyża świętego, którymi bp Jan Skłodź dotykał jego podstawy. Dzień poświęcenia pozostawił niezapomniane wrażenia i swoiste znamie w sercach uczestników uroczystości. Mszę koncelebrowało kilkunastu księży - były muzyki góralskie i orkiestra dęta z Jurgowa, a także liczne poczty sztandarowe organizacji regionalnych i strażackich. Teraz ludzie przychodzą, dotykają te uświęcone miejsca, klękają, żegnają się i modlą.

Można orzec, że krzyż - podobnie jak na Giewoncie stał się dla wielu atrakcją turystyczną. Ks. Hubert Kasztelan wykupił grunt wokół krzyża, organizuje na górze pasterki. Już nie tylko szybownicy ciągną na tę górę, tradycje w tej dyscyplinie są duże, bowiem to na niej w 1923 odbyły się I krajowe zawody szybownicze, obecnie



Fot. 76. Jan Budz - prezes Związku Polskiego Spisza

upatrzyli sobie to miejsce miłośnicy innego latania - modeli samolotów zdalnie sterowanych. Góra podobnie jak Giewont dominuje nad Doliną Białki, a od strony wsi ucięta jest prawie pionową ścianą 250 m wysokości. Na jej wierzchołek można wjechać samochodem, na Giewont nie, taka to różnica.

Z miejscem tym wiąże się jeszcze jedno ciekawe zdarzenie. - Kiedy było poświęcenie sanktuarium w Łagiewnikach, akurat nad Tatrami i Zakopanem przełatywał papież kierując się w stronę Ludźmierz - wspomina Jan Budz. - Na górę zebrało się dużo ludzi, rozpalili watę i tak bardzo chcieli, by ich zauważył, że pozostawiali siano, polewali go olejem rzepakowym, żeby więcej było dymu. Kiedy Ojciec Święty zmarł, pod krzyżem odbył się uroczysty apel jasnogórski.

- Pamiętam z dzieciństwa, kiedy w szkole był konkurs na rysunek pokazujący rzeczy godne podziwu w naszej wsi - wspomina Jan Budz, - specjalnie nie mieliśmy co narysować, więc na moim rysunku znalazł się most, a dziś mamy krzyż, który jest atrakcją turystyczną i zgodny z naszą wiarą. Ludzie z całej okolicy, są dumni z tego krzyża.

Ze szczytu patrzą w kierunku Giewontu, bratniego krzyża, a niektórzy szukają także wzrokiem krzyża na szafiarskim wzniesieniu Ranisbergu, który stoi od 1914 roku i również w 2000 roku został odnowiony.

Miejsce na szczycie Czarnej Góry już wcześniej upatrzyły sobie grupy oazowe, które stawiały tu dość wysokie brzożowe krzyże dobrze widoczne od strony drogi w Białce Tatrzańskiej. Poniżej szczytu, w miejscu widokowym na Tatry i dolinę Białki, znajduje się mała, drewniana kapliczka, jak przypuszcza się, jest pamiątką po grupach oazowych. Obok kapliczki proste ławeczki, miejsce wymarzone do kontemplacji. Od niepamiętnych czasów w Zielone Świątki po okolicznych wierzchołkach spiskich i podhalańskich zapala się watry. W 1998 r. jako Roku Ducha Świętego młodzież odnowiła tę tradycję. W tym roku - po raz pierwszy - przyszli pod krzyż z pochodniami młodzi ludzie, zapalono watę i modlono się o dary Ducha św., a także o rychłą beatyfikację Ojca Świętego Jana Pawła II. Miejsce to stało się szczególnym, uświęconym - potwierdza mój rozmówca. Zapatrzyli się na oddalony Giewont, teraz mają swój.

RYSZARD M. REMISZEWSKI

Stanisław Krystyn Zaremba - matematyk i taternik

Zainteresowania matematyczne często wiążą się z zainteresowaniem górami. Jednym z wielu przykładów jest krakowski matematyk Stanisław Krystyn Zaremba. Był synem Stanisława Zaremba, jednego z najślawniejszych polskich matematyków. Urodził się w roku 1903 w Krakowie. Studiował matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, uprawiając w tym czasie taternictwo. Znany był z samotnych wejść zimowych. Jego imieniem nazwane zostało jedno z wejść na Wołowy Grzbiet. Był uczestnikiem zakończonej tragicznie wycieczki do Doliny Jaworowej opisanej w „Tragediach Tatrzańskich” przez Wawrzyńca Żuławskiego. W roku 1935 opublikował swoją pracę o równaniach paratylensowych. Praca ta wtedy przeszła bez echa, dopiero w latach 50-tych, gdy tworzyła się teoria sterowania odkryto ją na nowo i okazała się wtedy prekursorska. Jeszcze przed wojną Zaremba został profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie zastał go 17 września 1939. Przyjął wtedy stanowisko profesora Uniwersytetu w Stalinabadzie (obecne Duszanbe, stolica Tadżykistanu). Umożliwiło mu to wstąpienie do Armii gen. Andersa i wydostanie się na zachód. W czasie pobytu w Azji Środkowej uprawiał również alpinizm. Po wojnie pracował w Walii w dziedzinie statystyki matematycznej wspólnie z innym Polakiem prof. Zbigniewem Łomnickim. Jego najciekawsze prace dotyczą gęstości spektralnej. Po wojnie wielokrotnie był w Polsce. Gdy w roku 1981 prowadził w Krakowie seminarium ze statystyki, zastał go stan wojenny. Wiele Polaków prosiło go o przekazanie informacji o sobie zaniepokojonym bliskim na zachodzie.

Profesor, jak przystało na żołnierza gen. Andersa spełnił wszystkie prośby przerażonych realiami Polaków. Ostatni raz był w Polsce w roku 1986. Zmarł w Wielkiej Brytanii w roku 1990. Powrócił jednak w Tatry, gdyż zgodnie z jego ostatnią wolą jego zwłoki zostały spopielone, a prochy rozsypane w Tatrach.

dr. hab. Antonii Dawidowicz



Fot. 77. Stanisław Zaremba z małżonką Mary

Tadeusz i Stefan ZWOLIŃSCY działalność na rzecz Tatr

Ważną firmą nakładczą była Księgarnia Leonarda Zwolińskiego, która to już w 1899 roku wydała pierwszy przewodnik po Zakopanem autorstwa Tomasza Janiszewskiego oraz w tym samym roku „Jednodniówkę Zakopiańską”. W następnych latach nakładem księgarni Zwolińskiego ukazywały się widokówki, papeteria zakopiańska, plany i mapy Tatr oraz przewodniki po Tatrach i po Podhalu. Autorami przewodników byli synowie Leonarda Zwolińskiego, a on będąc księgarzem i wydawcą już w 1892 roku otworzył w Krakowie przy ulicy Grodzkiej własną księgarnię z filią sezonową w Zakopanem. W roku 1897 Leonard Zwoliński przeniósł swą zakopiańską księgarnię do nowego drewnianego budynku w hotelu „Morskie Oko” i przekształcił ją w placówkę stałą. W następnym roku przeprowadził księgarnię do domu Józefa Bachledy Curusia na przeciwległej stronie ulicy Krupówek. Księgarnia prowadziła własną działalność wydawniczą, czytelną czasopism i wypożyczalnię książek. Po pożarze Krupówek księgarnia została całkowicie zniszczona. Nowa księgarnia otwarta została w roku 1901 i mieściła się w nowym murowanym budynku, który był własnością Zwolińskiego. W roku 1903 Zwoliński zamknął firmę w Krakowie i przeniósł się do Zakopanego. W latach 1923 do 1950 współwłaścicielami odziedziczonej po ojcu księgarni zostali bracia Tadeusz i Stefan.

Tadeusz Zwoliński starszy z braci urodzony 16.10.1893 roku w Krakowie należał do czołowych speleologów tatrzańskich był autorem map i przewodników tatrzańskich, fotografem tatrzańskim oraz malarzem amatorem. Uprawiał turystykę tatrzańską, taternictwo oraz narciarstwo. Kolejno wydawane w latach 1912 do 1948 mapy turystyczne Tatr należały do najlepszych. Ponadto sporządził najlepszą (także na dzień dzisiejszy) mapę panoramyczną Tatr od północy, w roku 1936. Jest autorem czterech rozkładanych panoram Tatr i mapy Orava 1:200000 załączonych do słowackiego przewodnika Antona Kociana „Orava, turistický sprievodca” wydanego w Dolnym Kubinie w 1933 roku. Wydał też szereg przewodników po Tatrach i po Zakopanem począwszy od roku 1922 aż do roku 1953 w tym popularny „Przewodnik po Tatrach i Zakopanem”, pierwsze wydanie w 1927 roku. Już po jego śmierci ukazywały się dalsze wydania „Przewodnika po Tatrach” uzupełniane przez Józefa Nykę i innych autorów, razem 12 wydań. Od roku 1911 prowadził penetracje i badania jaskiń tatrzańskich. Opublikował szereg artykułów z dziedziny speleologii m.in. „Nieznane groty doliny Kościeliskiej”. Wierchy nr 1/1923r. Wspólnie z bratem Stefanem odkryli szereg nowych jaskiń i rozwinęli badania jaskiń znanych dawniej. Byli czołowymi speleologami w okresie międzywojennym i tuż po II wojnie światowej. W tym też okresie obaj bracia (Tadeusz i Stefan) należeli do najlepszych fotografów tatrzańskich. Zdjęcia ich były bardzo popularne jako pocztówki i były publikowane pod wspólnym na-

zwiskiem. Tadeusz Zwoliński utrzymywał kontakty i współpracował ze słowackimi i czeskimi działaczami turystycznymi po drugiej stronie Tatr, Anton Kocian, Alojz Lutenský, Oldřich Niska, Miloš Slavík, Jan Račko a także z działaczami spiskoniemieckimi, Alfred Grosz, Julius Andreas Hefty. W okresie międzywojennym i tuż po II wojnie światowej był czołowym działaczem PTT. Pracował przez wiele lat w Zarządzie Oddziału zakopiańskiego PTT a po wojnie był członkiem ZG PTT. Działal w różnych sekcjach i komisjach PTT (m.in. Komisji Przewodnickiej) a następnie w PTTK. W okresie międzywojennym miał nadzór nad znakowaniem szlaków turystycznych w Tatrach Polskich. Tadeusz Zwoliński zmarł 27.11.1955 w Zakopanem, został pochowany na starym cmentarzu.

Stefan Zwoliński urodzony 19.07.1900 roku w Krakowie oprócz działalności speleologicznej uprawiania turystyki tatrzańskiej, prowadził działalność badawczą dziejów dawnego górnictwa i hutnictwa w Tatrach Polskich. Począ-



Fot. 78. Morskie Oko z drogi do Czarnego Stawu (widokówka)

tkowo badania prowadził samodzielnie a od 1956 roku z ramienia Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN. Odkrył i opracował ślady górnictwa i hutnictwa w Starych Kościeliskach, Ornaku, Kunsztach i na Bobrowcu. W tych tematach wydał szereg opracowań i publikacji w tym „Badanie zabytków dawnego górnictwa i hutnictwa w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach”, a o jaskiniach tatrzańskich i ich eksploracji napisał ważną książkę „W podziemiach tatrzańskich” wydaną w 1961 roku. Był autorem szeregu publikacji w różnych czasopiśmie, periodykach oraz wydawnictwach naukowych m. in. „Badania dawnych zabudowań hutniczych w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach” - Kwartalnik Historyczny Nauki i Techniki nr 3/1958 r; „Badania nad historią górnictwa i hutnictwa w Tatrach Polskich” (Etnografia Polski nr 6/1962 rok. W latach 1959 - 1977 był pracownikiem TPN. Był wybitnym fotografem tatrzańskim. Działal w PTT zarówno przed II Wojną Światową jak i po wojnie, był członkiem zarządu O PTT w Zakopanem. Był prezesem Oddziału Zakopiańskiego PTTK w latach 1958-1965. Pracował w zarządach TOPR i GOPR. W latach 1952 - 56 był prezesem GOPR. Brał udział w wyprawach ratunkowych w Tatrach. Stefan Zwoliński zmarł 29.09.1982 w Zakopanem i został pochowany na starym cmentarzu.

Księgarnia Braci Zwolińskich została zlikwidowana w 1956 roku, w tym też roku zakończyła się działalność wydawnicza pocztówek, map i przewodników.

Józef Haduch



Byrcynowe Bajania



Baba chłopa odesła

Baba chłopa odesła, a dziecyska ostawiła. Wróciła się ku matce.

-Niegdy mój sprogule chałpnej roboty. Użre, co z panami chodzić po Holak, to nie robota. Próżnowanie wiecne. Same ino figle - gwarzyła.

Chłop czekał dzień, tydzień i docekać się ni mógł. Odkazował bez starze dzieci i spólników coby się jego ślubno brała ku domowi. Coż, kie teściowo strasznie zastajala za nim.

-Ję haw dobrze, powtarzała. Ciepło mo, jedyny nie chybio.

I co się nie robi. W pierse świątko chłop nie zdzierzył. Odziół się pięknie, jako wtej, kie na nomowiny ku Jantosce seł. Po drodze zażół do Grandysow, bo to i spólnikami teściowej, a i jego familijom byli. Fciół się coś zwiędzić o babie. Roduśłysół jako ślubnej za dziecyskami, a i kropkę za nim się cni. Baba pono brała się ku chałpie, ino matka bronila.

Chłop nucił se, kie przekracował miedze teściowej zgrody. Uchyłł kapelusa, pokwołł Pana Boga. Baba, widno rada, pozierała na swojego. Teściowo się bociła.

-Jo haw po cie, Jantoś, zacon.

-Ej dobrze..., nie skończyła jeszcze, kie matka ujena:

-Haw jej dobrze, ciepło mo i jedzenie dość. Teściowej, choć ospajędzonej, nie honor było kwardziej się prociwacić.

Jo wom matuś fciół ino wdzięcznościom wrócić. Wyboccie, coście teli ciężor na się wziena. Bóg wom tyż zapłóć, zeście mi babe uchowała, przechowała, żywiła, namawiała...

Przybliżył się i uobłapił mocno teściowom. Aze pocyna holościć i siplawym głosem Jantośkę z chłopem wyganiać.

I choć jeszcze fciół dziękować, to z daleka warcała:

-Biercie się haw stela. Dość mom Jantośki, dość tobie. Co byś mi się haw już nie obracała.

Krzesnomatka Grandyska opędziła potem, jako spólnicze dwa ziohra pukły, kie zięć za opiekę dziękował. Nic to, bo przecie nie ubliżył swojej teściowej ani kropkę, ani na jeden skręcony włoszek Jantośki.

dr inż. Wojciech Gąsienica Byrcyn

W Boże Narodzenie przy Sagrada Familia



Ponad 120 lat temu Antoni Gaudíemu powierzono prace związane z budową monumentalnej świątyni poświęconej świętej Rodzinie w Barcelonie. Choć minęło tyle lat, budowla pozostaje wciąż nieukończona, i najprawdopodobniej potrzebnych będzie kolejnych kilka dziesięcioleci, by sfinalizować to niezwykle dzieło. Mimo to trudno sobie wyobrazić dziś zwiedzanie Barcelony bez zatrzymania się przy Sagrada Familia.

Przełom wieków XIX i XX zaznaczył się wyraźną fascynacją gotyką. Stąd powszechnie obowiązującym stylem budowli kościelnych był neogotyck. W takiej konwencji podjął swą pracę A. Gaudí. Jednakże ten genialny artysta dokonał oryginalnej stylizacji. Uwspółcześniony w jego rękach i jego myśli gotyk zyskał nową siłę wyrazu, co najlepiej widać, gdy spoglądamy na kościół Świętej Rodziny w stolicy Katalonii. Temu dziełu Gaudí poświęcił ostatnie 16 lat swego pracowitego i pełnego wiary życia (zmarł tragicznie w wypadku w 1926 roku). Po jego śmierci prace przerwano i wznowiono dopiero w roku 1950.

Kontynuacja dzieła Gaudiego stwarza poważne problemy. Architekt tworzył bowiem bez wcześniej ściśle opracowanego projektu. Raczej na bieżąco przygotowywał kolejne rozwiązania. Jego śmiałe myśli, pełne symboliki konstrukcje i precyzyjnie dopracowane detale, świadczące o znakomitej orientacji w myśli biblijnej i teologicznej, dodatkowo utrudniają pracę kontynuatorom jego dzieła.

Najwyższa wieża kościoła jest symbolem Chrystusa, stąd na jej szczycie znajduje się krzyż. Trzy fasady zwieńczone są wieżami, w sumie dwanaście wież symbolizuje dwunastu

Apostołów. Poszczególne fasady ukazują Jezusa w różnych etapach Jego działalności. I tak fasada wschodnia, ukończona jako pierwsza, poświęcona jest narodzeniu Zbawiciela (Jezus jako człowiek na ziemi). Fasada zachodnia (również dziś już ukończona) przedstawia mękę Jezusa (Jezus Zbawiciel). Natomiast fasada południowa (wciąż jeszcze w budowie) ukazuje Jezusa sędziego, który przyjdzie w chwale sądzić ludzkość.

Jedynie ta pierwsza, wschodnia fasada została opracowana do końca przez Gaudiego (choć ukończona dopiero w roku 1930 już po śmierci architekta). Pozostałe zachowały się w modelach gipsowych, zniszczonych jednakże w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Wybór tematu wschodniej fasady znajduje uzasadnienie biblijne. W modlitwie Zachariasza, który wielbi Boga za dar syna, Jana Chrzciciela, słyszymy między innymi słowa o Jezusie, który porównany jest do „z wysoka Wschodzącego Słońca”. Dlatego wschodnia fasada, wznoszona jako pierwsza, niesie optymizm: ze wschodu przychodzi światło i zbawienie.



Fot. 79. Zaślubiny Maryi z Józefem



Fot. 80. Narodzenie Jezusa

Fasada ta, podobnie jak pozostałe, obejmuje trzy portale. Za każdym razem jest to portal nadziei, wiary i miłości. Portal pierwszy poświęcony jest św. Józefowi i dlatego w centrum znajduje się symbol Józefa, znak patriarchów. Portal ten



Fot. 81. Ucieczka do Egiptu

ozdabiają sceny: w środku Józef z Jezusem oraz Joachim i Anna; nieco poniżej ucieczka do Egiptu i rzeź niewiniątek w Betlejem; w części górnej zaślubiny Maryi i Józefa.

Portal prawy poświęcony jest Maryi. To zarazem portal wiary. Tu zobaczymy sceny: dwunastoletni Jezus nauczający w świątyni; poniżej zdumieni Józef i Maryja obserwujący Syna i spotkanie Maryi z Elżbietą; powyżej ofiarowanie Dziecięcia Jezusa w świątyni.

Centralny, najwspanialszy i najbardziej okazały portal, portal miłości, wskazuje na Jezusa, Zbawiciela. Stąd podstawowa scena to narodzenie Jezusa w otoczeniu chóru aniołów; po bokach pokłon pasterzy i królów. A powyżej zwiastowanie i w najwyższej części ukoronowanie Maryi. Sam szczyt portalu przechodzi w wieżę zwaną drzewem życia.

Przed fasadą narodzenia można spędzić długie chwile kontemplując piękno ukryte w konstrukcji całości i poszczególnych scenach. To piękno wyrażone w formie genialnego dzieła artystycznego, mówi nade wszystko o pięknie duchowym, jakie kryje przesłanie o narodzeniu Syna Bożego. Radując się pięknem materialnym, odkrywamy nade wszystko to ważniejsze, duchowe.

Ks. Roman Sławeński

Nieoczekiwana przygoda w Górach Pontyjskich.

Turecja kładzie duży nacisk na turystykę. Buduje się dużo nowych dróg i autostrad, stawia hotele, restauracje, zagospodarowuje plaże. Liczne rejsy statków, linie kolejowe, autobusy i sieć komunikacji samolotowej zapewniają łatwość przemieszczania się i dotarcia do najbardziej atrakcyjnych miejsc. Goście z zagranicy odwiedzają głównie południowe wybrzeża nad Morzem Egejskim i Śródziemnym. Tam też znajdują się ruiny starożytnych miast greckich: Troi, Pergamonu, Efezu i wielu innych. W samym centrum Anatolii położone są chętnie odwiedzane miasta Ankara i Kenia oraz prawdziwy cud natury jakim jest Kapadocja.

Turcy natomiast uprawiają głównie turystykę piknikową. Polega ona na tym, że całymi rodzinami jadą do pewnych miejsc zaopatrzonych w wodę (bardzo ważne w kraju, gdzie w lipcu czy w sierpniu temperatura przekracza często 40°C), atrakcyjnie położonych i zadrzewionych. Tutaj palą ogniska, gotują posiłki i odpoczywają w cieniu. Bardzo lubią popukać do zwierzęcy czy ptaków z przywiezionych ze sobą strzelb. Brak natomiast szlaków turystycznych i schronisk górskich. Nie ma także tradycji wędrówki po górach.

Jadąc własnym samochodem przecięliśmy całą Wyżynę Anatolijską z południa na północ docierając do Gór Pontyjskich i

wybrzeży Morza Czarnego. Tam turystów jest bardzo mało, drogi też często kiepskie i mniej kempingów. Natomiast jest tu wspaniale urozmaicone wybrzeże poszarpane licznymi półwyspami, z licznymi wysypkami przybrzeżnymi.

Góry Pontyjskie uważam za nawet ładniejsze od Taurusu. Są pokryte pięknymi lasami, dzikie i tak naprawdę nie wiadomo, jakie niespodzianki kryją. Udało nam się zajrzeć trochę w ich głąb, a wynikło to zupełnie nieoczekiwanie. Na początku tej przygody była pomyłka.

Jadąc wzdłuż Morza Czarnego na zachód, zjechaliśmy do miejscowości Amsara. Ongiś była tu twierdza, która we fragmentach



Fot. 82. Urok Amsary

dobrze zachowała się do naszych czasów. Silnie umocniona murami, położona jest na wyspce, a przesmyk morski oddzielający ją od lądu stałego ma zaledwie kilka metrów szerokości. Z miasta prowadzi do niej silnie ufortyfikowany most. Uroku temu miejscu dodaje jeszcze jedna, niezamieszkała i malownicza wyspka oraz górzyste okolice. Zwłaszcza piękny jest widok ze szczytu twierdzy, do której prowadzi kolejno z lądu 3 bramy.

Zwiedzając miasto znalazłem punkt informacji turystycznej z wyłożonymi folderami. Na jednym z nich były zdjęcia wąskiego kanionu i pięknych wodospadów, ale nie napisano w jakiej miejscowości te cuda się znajdują. Pracownik IT pokazał nam na mapie miejscowość Ułus. Postanowiliśmy tam pojechać. Droga prowadziła przez Bartin. Mała wioska Ułus leży w górach. W dole, w głębokiej dolinie płynie rzeczka, a chaty porozrzucane są po zboczach. Widok swojski, jakby gdzieś z Beskidów. Żadnych wodospadów jednak tutaj nie ma. Na końcu wsi dojeżdżamy do lasu. Droga asfaltowa się kończy, ale jedziemy dobrze utrzymaną drogą bitą. Prowadzi ona licznymi zakrętami cały czas w górę. Bardzo lubię las, a las tutaj jest piękny. Rosną ogromne buki i strzeliste jodły a w poszyciu bardzo gęste rododendrony. Możemy sobie tylko wyobrazić zapach i kolory takiego lasu w okresie, gdy rododendrony pokryte są kwiatami.

Mija kilometr za kilometrem, a my wciąż pnemy się w górę przez las. Dopiero po 13 kilometrach od wioski Ułus wyjeżdżamy na piękną górską halę. Leży między kilkoma zalesionymi szczytami, jest prawie płaska, szeroka na ok. 0,5 km a długa prawie ze 2 km. Tu i ówdzie rosną na niej kępy sosen przydając jej malowniczości. Znajduję tutaj jeden kwiat irysa i odkrywam, że rosną na hali całe płaty tych pięknych kwiatów. Jak tu musi być ładnie, gdy hala pokrywa się kobiercami fioletowych kwiatów. Na hali pasie się bydło, są też pasterze, którzy mają kilka szop i uprawiają niewielkie pola z jarzynami. Przychodzą do nas i ciekawie się przyglądają czarne byczki, które wydają jakiegoś dziwny ryki. Rogi też mają jakieś inne. I nic dziwnego, są to bowiem przedstawiciele bawolego rodu.

Parkujemy w pobliżu kilku samochodów z turecką rejestracją. A więc jest to miejsce pikników. Nawijamy rozmowę z nauczycielką, która pyta, jak tu trafiliśmy. Załatwiła nam na jutrzejszy dzień przewodnika, który jutro rano ma nam pokazać miejscowe atrakcje. Samochody tureckie odjeżdżają, na noc zostają tylko pasterze i my.



Fot. 83. Hala, gdzieś w Górach Pontyjskich

Ale nieoczekiwane atrakcje mamy już wieczorem. Nadchodzą czarne chmury, robi się ciemno jak w nocy. Ustawiamy samochód na środku hali z dala od drzew. Gwałtowny wicher, potężna ulewa, donośne grzmoty i raz po raz rozświetlające granatowe niebo pioruny dają nam prawdziwy pokaz siły żywiołów. W tej sytuacji jesteśmy zadowoleni, że możemy bezpiecznie siedzieć pod dachem samochodu, którego gumowe koła dobrze izolują przed piorunami. Rozłożony wcześniej namiot jest całkowicie przemoczony a więc trzeba dzisiaj nocy spać w samochodzie. *Tę pikię.*

Następny dzień budzi się słoneczny i radosny. O umówionej godzinie przyszedł młody pasterz. Idziemy wzdłuż małego strumyka, który niedaleko od hali wpływa do ogromnej pieczary. Nie mając latarek, nie zapuszczamy się w głąb wielkiej czeluści. Ale i tak mamy interesujący widok. Rzeka szumi a dźwięki wody potęgują echa odbijające się od wysokiego stropu. Z góry i z boków pieczary kroplami spada woda. Pionowych urwisk czepia się roślinność. Przewodnik wyprowadza nas stromą ścieżką w górę, potem po

kilkuset metrach znów schodzimy w dół. Nasza tajemnicza pieczara okazała się tunelem, z którego wypływa teraz już uspokojony strumyk. Idziemy dalej po stromym stoku zgodnie z jego biegiem. Wchodzimy



Fot. 84. Wejście do tunelu, w którym płynie strumyk

w istny matecznik przyrody. Rosną tu ogromne stare jodły a w poszyciu rozpoznajemy bukszpan. Dochodzimy do miejsca, gdzie znajduje się następna niespodzianka. Jest to wlot do drugiego tunelu, który nie ma tak imponujących rozmiarów jak poprzedni. Przekonujemy się więc, że w terenie krasowym obecnie wąty strumyk musiał się ongiś dwukrotnie przedzierać przez skały wapienne, zagradzające jego biegowi. Co kryje się dalej, jakie jeszcze niespodzianki - nie mogliśmy już sprawdzić, gdyż trzeba było powrócić na halę.

Ta nieoczekiwana przygoda rozpoczęła się od pomyłki. Pracownik IT widocznie nie wiedział, gdzie znajdują się pokazane w folderze tereny i skierował nas na inne drogi. Tylko naszemu uporowi, by jechać 13 km przez las, zawdzięczamy poznanie pięknego górskiego zakątka w Górach Pontyjskich.

Mimo pomyłki byliśmy bardzo zadowoleni z tego, co zobaczyliśmy. No, a że nie dotarliśmy tam, gdzie mieliśmy zamiar - to trudno. Przecież na takich odkryciach zasadza się cały urok turystyki.

Jadąc w drogę powrotną z naszej hali, jeszcze raz możemy podziwiać całą urodę i dostojęstwo rosnącego tu lasu. Zjeżdżając niżej, przez różne wioski stwierdzamy, że mieliśmy dodatkowo dużo szczęścia. Wczorajsza burza połamała i powywracała z korzeniami wiele drzew, pozrywała dachówki na domach i linie elektryczne. Teraz po południu służby drogowe zabezpieczyły już szosy, postawiły odpowiednie znaki i usunęły powalone drzewa.

A co by było, gdyby cały niszczycielski impet burzy wyładował się na lesie, przez który przejeżdżaliśmy z hali? Zapewne musielibyśmy długo czekać, by się stamtąd wydostać. A więc jak mówił Szekspir - „wszystko dobre, co się dobrze kończy”.

Byliśmy tam w dniach 16 - 17.08.2004 r.

Józef Woźniak

Skala Miłości

Wśród głazów ziemi palestyńskiej jest skała nad jeziorem Galilejskim, którą śmiało można nazwać Skałą Miłości. Przekazy wczesnochrześcijańskie wskazywały na nią jako miejsce zjawienia się Jezusa Zmartwychwstałego i równocześnie egzaminu, jakiemu poddany został Piotr Apostoł. Pytania dotyczyły stanu miłości, jaka się zachowała u niego do Chrystusa po wydarzeniach Wielkiego Tygodnia. Jakość tego sprawdzianu nie jest do oddania chyba przez najlepszych nawet odtwórców. Szczęśliwie Ewangelista nie usiłował opisać przeżyć duszy Rybaka pocho-



Fot. 85. Wnętrze Sanktuarium Prymatu św. Piotra

dzącego z pobliskiego Kafarnaum (około 3 km odległości). Zapisali tylko wymianę zdań, a wśród nich słowa największej prostoty: „Panie Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię miłuję”. Głaz ten przeszedł do historii jako miejsce nadania Prymatu. Już w V stuleciu skałę z Tabghy nazwano „Mensa Domini” i taką nawę nosi do dnia dzisiejszego. Skała przetrwała nieszczęścia, jakie uderzały w sanktuarium budowane nad nią w ciągu wieków. W cennym dokumencie, jakim jest dziennik podróży Eterii pielgrzymującej po Ziemi Świętej w latach 393 - 396 autorka po zwiedzeniu Kafarnaum pisze: „Niedaleko widoczne są kamienne schody, po których Pan stapał. Tu także znajduje się łąka, pokryta obficie trawą, na której rosną obficie palmy. Obok jest siedem źródeł, z których każde tryska obficie wodą. To na tej łące Pan nasycił lud pięcioma chlebami i dwoma rybami. W samej rzeczy głaz, na którym Pan położył chleb, został przekształcony w ołtarz”. Wykopaliska dowodzą, że najstarsze mury kościoła Prymatu pochodzą już z IV wieku. Potem został zniszczony podczas najazdu przez Persów i Arabów. Odbudowany przez krzyżowców został zburzony w XIII w. Obecnie istniejące sanktuarium, zostało



Fot. 86. Kard. Stanisław Dziwisz w drodze do ołtarza

wzniesione nad skałą w 1933 r. w taki sposób, że część kamienia znajduje się wewnątrz sanktuarium, a część wychodzi na zewnątrz przez mur w stronę jeziora, nad sam jego brzeg. Kiedy poziom wody jest wyższy, przykrywa podstawę kamienia. Jest jeszcze jeden ciekawy szczegół, którego nie wyjaśniają zwawcy Ziemi Świętej. Od podnóża schodów, przylegających obecnie do muru sanktuarium, wzdłuż brzegu leży sześć dużych kamieni w kształcie serc. Woda zwykle je zanurza. Gdy jednak jezioro obniża poziom tafli, kamienne serca wyłaniają się z pisaku na brzeg. Niektórzy uważają, że są podstawą kolumn starożytnej budowli.

Po upływie niemal dwóch tysięcy lat na miejsce Prymatu przybył w 1964 roku Paweł VI jako pierwszy z papieży i pochylił się nad „Mensą Pana”. Fotografie z tamtego czasu pokazują następcę św. Piotra całującego mistyczną skałę. Przybył tu również Jan Paweł II dnia 24 marca 2000 r. i po Mszy św. odprowadzonej dla młodzieży na Górze Błogosławieństw oraz po odczytaniu fragmentu Ewangelii św. Jana, opisującej powołanie zadań pasterskich św. Piotrowi, ucałował On również Skałę Prymatu i zapatrzył się w przestrzeń Jeziora Galilejskiego, po czym powrócił do Jerozolimy.

Po pięciu latach od tamtego wydarzenia, Ziemię Świętą odwiedziło „Bractwo Kurkowe” z Krakowa. Na spotkaniu z Kustoszem Ziemi Świętej Bracia Kurkowi wyrazili pragnienie upamiętnienia jubileuszowej pielgrzymki Jana Pawła II do Ziemi Zbawiciela. Kustodia podjęła propozycję i zaproponowała ufundowanie drzwi do sanktuarium Prymatu św. Piotra. Brązowe drzwi, które zaprojektował i wykonał prof. Czesław Dźwigaj z Krakowa, zafundował Stanisław Dyrda z Sieprawia, król kurkowy z 2005 roku. Kompozycja ideowa dzieła została zamknięta w kole, które płaszczyznę dzieli na cztery części, tworząc krzyż obejmujący całe drzwi. Pola górne koła wypełnia scena powołania św. Piotra na pasterza owiec, nad którą widzimy sceny cudownego rozmnożenia chleba i spożycia śniadania po Zmartwychwstaniu



Fot. 87. Msza św. przed mozaiką Jana Pawła II

nad brzegiem jeziora. W części dolnej drzwi pokazano papieża, którzy odwiedzili miejsce Prymatu: Paweł VI z lewej strony obok łodzi z rybakami, a z prawej Jan Paweł II w postawie pielgrzyma. Poniżej papieży wyrzeźbione zostały ich herby i sceny z Ewangelii: kazanie na Górze Błogosławieństw i powołanie św. Mateusza w Kafarnaum.

Na uroczyste poświęcenie dzieła przyjechał kard. Stanisław Dziwisz i w towarzystwie biskupa z Nazaretu, oraz w otoczeniu kilkudziesięciu kapłanów, wśród których był również ks. infułat Jerzy Bryła, wieloletni opiekun Bractwa Kurkowego, odprawił Mszę św. w środę 16 listopada 2006 r. Kardynał z Krakowa poświęcił również mozaikę przedstawiającą Jana Pawła II w postawie błogosławieństwa. Dzieło zaprojektował i wykonał prof. Roman Łaciak, a fundatorem jest „Civitas Christiana”.

Uroczystość rozpoczęła się po Godzinie Miłosierdzia. Metropolita Krakowski odwiedził wpięć sanktuarium i modlił się przy Skale Prymatu. Towarzyszył mu wikariusz łacińskiego Patriarchy

Jerozolimy bp Giacinto Maruzzo i przedstawiciele Kustodii Ziemi Świętej. Następnie ubrany w szaty liturgiczne wyszedł na plac przed świątynią, gdzie zwykle kapłani odprawiają Eucharystię dla większych grup pielgrzymów. Do koncelebrzy dołączyło się kilkudziesięciu księży, opiekunów poszczególnych grup, ale też kapłani przybyli specjalnie na tę historyczną chwilę. Czytany fragment Ewangelii przypominał pojawienie się Chrystusa Zmartwychwstałego na tym miejscu i rozmowę z Piotrem, która zakończyła się znany poleceniem: „Paś owce moje. Paś baranki moje”. W homilii Kard. Dziwisz powrócił do pytania Chrystusa o miłość do Niego. „Zmartwychwstały Jezus spojrzeniem Syna Bożego - rozważał Metropolita Krakowski - widział w oczach Piotra wszystkich pasterzy swojego Kościoła. W oczach pierwszego papieża zobaczył również Karola Wojtyłę. Zobaczył i zapytał: „Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?” Drodzy Bracia i siostry kontynuował Kard. Dziwisz - „My jesteśmy świadkami odpowiedzi, jaką dał swoim życiem Pasterz z Wadowic”. [...] W tym miejscu słysząc, może bardziej niż gdzie indziej, pytanie skierowane do każdego z nas: „Czy mnie miłujesz więcej?” Chociaż wieki już minęły - konkludował charyzmatycznie współpracownik Jana Pawła II - miasta poupadały i wiele pokoleń odeszło, pytanie o miłość pozostało na zawsze. Pytanie o miłość uczniów do swego Zbawcy”.

Kiedy Msza św. zbliżała się „ku wieczorowi i dzień się już nachylił”, przyjmowali Komunię św. Nad spokojną taflę Jeziora Galilejskiego przenosiły się melodie polskich pieśni eucharystycznych, które były dziękczynieniem nie tylko za dzisiejsze wydarzenie, ale za całe wieki więzi Polaków z Kościołem św. Piotra. Po zakończeniu Liturgii Kard. Stanisław Dziwisz udał się do sanktuarium, aby poświęcić papieskie drzwi i podziękować ofiarodawcom i wykonawcom dzieła. Wychodząc, spotkał się z polskimi żołnierzami czuwającymi na Wzgórzach Golan w ramach pokojowej misji ONZ. Wielu uczestników fotograficznie



Fot. 88. Prof. Czesław Dźwigaj z autorem tekstu

dokumentowało swój udział w historycznej uroczystości, a potem wszyscy przechodzili nad brzeg Jeziora Genezaret, aby zapatrzeć się jeszcze raz ponad jego przestrzeń, oświetlaną resztkami blasku słońca, które skryło się za wzgórzem Tyberiady.

Ks. dr Stefan Misiniec

Na południowym wschodzie Spitsbergenu

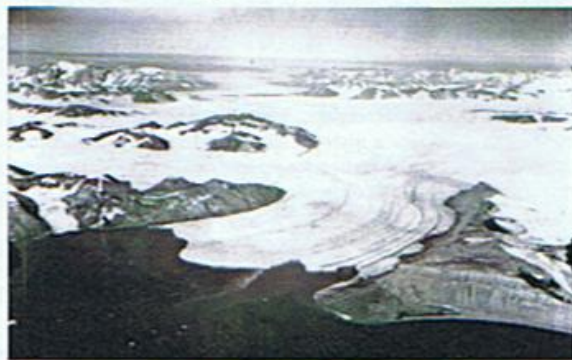
W literaturze geograficznej i turystycznej jest wiele opisów zachodniego Spitsbergenu. Cechy środowiska przyrodniczego i krajobrazu wybrzeży zachodnich wyspy często uogólnia się „rozcigając” je na całą wyspę. Barents, odkrywca Spitsbergenu w 1596 r., w ogóle nie poznał wschodnich wybrzeży. Jego nazwa archipelagu odzwierciedla ukształtowanie tylko zachodnich wybrzeży (*Spitsbergen* po holendersku znaczy „ostre góry”). Norwegowie po przejęciu archipelagu ograniczyli tę nazwę do jego największej wyspy i taki jej zakres przyjęto w tym artykule. Jednak góry na wybrzeżach wschodnich wyspy z reguły nie są ostre, tylko stołowe z rozległymi wierzchołkami.

Wschodnie wybrzeża Spitsbergenu są znacznie słabiej poznane, bo trudniej dostępne, niż zachodnie. W Małej Epoce Lodowej po ich odkryciu, czyli w XVII, XVIII i XIX w., były one najczęściej zablokowane pakiem lodowym nawet latem, a tym samym niedostępne drogą morską. Świadczy o tym przekazy z wypraw. Zresztą, bywa tak, choć rzadko, nawet współcześnie (w stosunkowo ciepłym okresie, ponad 100 lat po zakończeniu Małej Epoki Lodowej). Przeważnie jednak południowa część wschodniego wybrzeża Spitsbergenu, której dotyczy ten artykuł, jest ostatnio w sezonie letnim wolna od paku lodowego przez kilka-kilkanaście tygodni, podczas gdy zachodnie wybrzeże jest dostępne dla statków przynajmniej kilka miesięcy w roku. Ta różnica w długości sezonu żeglugowego warunkuje słabszą penetrację wschodniego wy-

brzeża. Przekłada się to na małą aktualność map topograficznych i dotychczasowych opracowań geograficzno-przyrodniczych tego obszaru. Wprowadzenie helikopterów nie zmieniło jeszcze tego stanu rzeczy.

W ubiegłym roku wyprawa Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ (w składzie Wojciech Maciejowski, Krzysztof Ostafin i autor) przeprowadziła badania w celu poznania bieżącego stanu środowiska przyrodniczego i krajobrazu części tego wybrzeża wraz z lądowym przesmykiem łączącym południowy półwysp Spitsbergenu z resztą wyspy. Nasze badania były częścią polskiego projektu PBZ-KBN-108/P04/2004 *Struktura, ewolucja i dynamika litosfery, kriosfery i biosfery w europejskim sektorze Arktyki oraz w Antarktyce*, koordynowanego przez Instytut Geofizyki PAN.

Na wschodnie wybrzeże Serkapplandu, w miejsce najdalej wysunięte na wschód, przetransportowano nas z Polskiej Stacji



Fot. 89. Zatoka Hambergbukta (zdj. lotnicze z 1936 r.)



Fot. 90. Zatoka Hambergbukta (2005 r.) zmienia się w fiord

Polarniej w Hornsundzie statkiem badawczym Akademii Morskiej w Gdyni *Horyzont II*. Ładowaniu pontonem, 7 sierpnia 2005 r., sprzyjał wyjątkowo mały przybój (ponton wrócił na statek). Biwak założyliśmy nieco na północ od miejsca ładowania, na morenie pod stoki nadmorskiej góry Tvillingtoppen. Badania terenowe trwały 18 dni. Wykonywaliśmy je z reguły we trójkę, bez rozdzielania się, ze względu na nieznaną i niebezpieczną teren.

Topografia terenu badań okazała się zupełnie inna niż na ostatnio wydanych mapach, aktualnych dla 1936 r. Zmiany środowiska i krajobrazu zasze tam od Małej Epoki Lodowej (czyli w XX i XXI w.) należą niewątpliwie do największych na Spitsbergenie. Co więcej, uległy one przyspieszeniu w ostatnich latach. Po roku 1990 nigdzie na Spitsbergenie transformacja środowiska i krajobrazu nie zachodzi szybciej niż tam.

Dla przykładu - wskutek recesji wielkiego lodowca Hambergbreen w pierwszej połowie XX w. powstała u jego czoła lekko wcięta zatoka (fot. 89), a po 1990 r. jego dolina została zmieniona we fiord (fot. 90) z akumulacyjną równiną przybrzeżną.

Te obszary, gdzie spąg lodowca spoczywał na podłożu poniżej poziomu morza, zostały zatopione.

Trzy krótsze (1,5-2 km) lodowce w 1900 r. zasilają wspomniany Hambergbreen. Na mapie topograficznej i ukończonych zdjęciach lotniczych widać, że jeszcze w 1936 r. lodowce te uchodziły do morza lub kończyły się, jak Kambreen (fot. 89), kilkadziesiąt metrów od brzegu. Wtedy wypełniały one swoje doliny wchodząc bokami na nadmorskie stoki gór i były słabo zacienione, co powodowało ich dużą podatność na ocieplenie. Od 1936 do 2005 r. nastąpiło ich skrócenie do połowy lub jednej trzeciej dawnej długości, ich zwężenie w zachowanych częściach o jedną czwartą do połowy, oraz znaczne zmniejszenie ich miąższości.

Po recesji lodowców na ich przedpolach powstały wąskie, akumulacyjne terasy morskie, które są jeszcze w trakcie formowania. Niektóre z nich zostały ukształtowane jako mierzeje oddzielające nowo powstałe jeziora od morza. Wszystkie terasy zawierają duże ilości drewna dryftowego do wielkich pni włącznie.

Na wysuniętych w otwarte morze przylądkach, po zaniku naturalnych falochronów w postaci jeziorów lodowcowych wychodzących w morze, ma miejsce intensywna abrazja, która

bardzo cofnęła brzegi niszcząc niektóre równiny nadmorskie.

Z geograficznego punktu widzenia trudno o większe i bardziej interesujące zmiany terenu badań. W związku z tym mieliśmy rzadką już dziś satysfakcję wrysowania na mapę topograficzną podstawowych zjawisk przyrodniczo-krajobrazowych. Nie wypełniliśmy w ten sposób, co prawda, przysłowiowych białych plam na mapie, ale jednak narysowaliśmy ją na nowo. Bowiem w ciągu ostatnich kilkunastu lat nastąpiła całkowita dezaktualizacja mapy, poza szczytowymi partiami gór.

21 sierpnia 2005 r. zwiniliśmy biwak rozpoczynając przejście z wybrzeża wschodniego Spitsbergenu na zachodnie przez góry i lodowce.

Połączenie lądowe południowego półwyspu Spitsbergenu, Sørkapplandu, z resztą wyspy jest obszarem nadzwyczaj interesującym z geograficznego i przyrodniczego punktu widzenia. Jego krajobraz podlega szybkim przemianom wskutek recesji budujących go lodowców od początku XX w. do dziś. Przesmyk ten, zbudowany z grubej pokrywy lodowcowej osadzonej na podłożu skalnym, rozdziela dwa fiordy (Hambergbukta od wschodu i Hornsund od zachodu), a tym samym, jak cały Spitsbergen, dwa morza Barentsa na wschodzie i Grenlandzkie na zachodzie (fot. 89). Przyrodniczo-krajobrazowy kontrast między wschodnim i zachodnim wybrzeżem wynika tutaj, jak wszędzie na Spitsbergenie, z zasadniczej różnicy klimatycznej między nimi. Jest ona uwarunkowana oddziaływaniem prądów morskich - zimnego Wschodniospitsbergeńskiego płynącego z wnętrza Arktyki na południe i Zachodniospitsbergeńskiego ocieplającego Morze Grenlandzkie od południa. To zróżnicowanie istotnie wpływa na dynamikę krajobrazu przesmyku. Gradient zmian cech klimatu i tych cech krajobrazu, które zależą od klimatu, jest szczególnie duży w związku z małą, i stale malejącą (z ponad 30 km 1900 r. do ok. 7,5 km w 2005 r.) szerokością przesmyku.

Swoje badania zakończyliśmy 24 sierpnia 2005 r. schodząc na brzeg Hornsundu w lodowcowym zamknięciu tego fiordu, na czoło lodowca Hornbreen. Stamtąd zostaliśmy zabrani łodzią do Polskiej Stacji Polarnej, położonej na północnym wybrzeżu fiordu Hornsund u jego wylotu.

dr hab. Wiesław Ziąja



Wyprawy... Pasje moje

Reminiscencje podróżnicze...

„No nareszcie chłopie się pojawili! Gdzie cię nosiło w tym roku?” - rzucił od wejścia redaktor naczelny, kiedy tylko stanąłem w drzwiach biura jednego z dąbrowskich pism.

„Hm... jakby to powiedzieć, rzeczywiście nosiło mnie ostatnio nieco...” zmieszany, nie bardzo wiedziałem od czego zacząć, żeby nie rozgadywać się zbyt, ale z kolei, żeby zabrzmiało wiarygodnie i niebanalnie.

„U Mikołaja byłem. Świętego... znaczy. Na Spitsbergenie... na wyprawie, też” - mamrotałem coś jakby do siebie.

Panie podniosły głowy z nad klawiatur komputerów i badawczo, nie bez troski w oczach zaczęły mi się przyglądać.

„No i u szamanów z Boliwii i Peru. Na takiej czarodziejskiej uliczce w La Paz...”

„Hm, w La Paz...” tym razem w oczach Pań zobaczyłem coś, co wskazywało, że pilnie poszukują u mnie czegoś, co potocznie zwykło się nazywać „piątą klepką”...

Wybucham śmiechem potwierdzając, że to wszystko prawda i już za moment dobry nastrój i śmiech zagościł w całym biurze prasowym. Zacząłem wszystko po kolei...

Na „Dachu” Ameryki Południowej.

Na początku był plan, żeby kontynuować badania geomorfologiczne na chilijskiej wyspie Madre de Dios. Wyprawa Polskiego Związku Alpinizmu, w której miałem uczestniczyć, ze względu na bardzo wysokie koszty nie doszła do skutku. Coś trzeba było z tym fanatem zrobić. Mielśmy jakieś pieniądze, sprzęt, żarełko...



Fot. 91. Dolina Księżycowa na Pustyni Atacama

Dąbrowscy i sosnowieccy grotolazi na najwyższej górze obu Ameryk. No nieźle, nieźle...

Dla postronnego obserwatora nasz cel wydawał się majaczyć gdzieś w niebiosach, daleko, daleko od naszego targanego politycznymi i ekonomicznymi zawieruchami Kraju.

Zresztą, pod Aconcagua (bo tak się nazywa najwyższa Góra Ameryki Południowej, wznosząca się w Andach na wysokość 6962 m.n.p.m.) też potwornie wiało i było bardzo zimno.

Z ciekawostek wspomnę o daleko posuniętych ograniczeniach, mających ochronić środowisko naturalne w Parku Narodowym Aconcagua. Otóż po okazaniu służbom parkowym „permitu” zezwalającego na wejście w góry, należy pokwitować jeszcze odbiór dwóch numerowanych, plastikowych worków i podpisać deklarację zniesienia ich w dół zapelnionych śmieciami i... tym - co zwykliśmy zostawiać w zupełnie innym miejscu, z dala od ludzi, zgiełku, w samotności...

Worki udało nam się znieść w dół. Mało tego. Mimo psującej się już pogody i bardzo silnego wiatru, 15 lutego staję na szczycie Aconcagua 6962 mnpm.

Boliwia. Z wizytą u Indian Aymara i Keczua.

Po trwającej ok. dziesięciu dni barwnej i pełnej przygód podróży przez Chile i Boliwię docieramy do stolicy tego najbardziej „indiańskiego” kraju Ameryki Południowej, do La Paz.

W godzinę drogi od stolicy leży jedno z najbardziej kulturowych miejsc Boliwii - kompleks archeologiczny TIAHUANACO.

Potężne, preinkaskie centrum kultowe do dzisiaj robi wrażenie na przybywających tutaj podróżnikach. Oblicowany kamie-



Fot. 92. Autor przed Bramą Słońca w Tiahuanaco

nymi blokami z andezytu o wadze sięgającej 100 ton (!) kopiec platformowy to Akapana. Wokół niego zgromadzone są najważniejsze zabytki Tiahuanaco. Precyzyjnie dopasowane bloki, układane w piramidy i baseny. Monumentalne, kamienne rzeźby bóstw, prezyjia wykonania i polot. Stajemy przed tym kawałem historii jak wryci. Ponad 3000 lat temu to miasto tętniło życiem i mogło liczyć nawet 100.000 mieszkańców. W kompleksie Kalasasaya stoi słynna Brama Słońca. Wykonana ok. 1500 lat temu niezmiennie do dzisiaj oddziałuje swoją tajemniczością.

Nawet hałaśliwe grupy turystów milkną w obliczu jej powagi. Powoli zanika uciążliwy gwar, słychać tylko odgłosy butów przenoszone przez kamienne posadzki. Ludzie zatrzymują się niemalże osłupieni przed tym niewielkim fragmentem budowli i ze zdumieniem przyglądają się grze światła rozlewającego się na płaskorzeźbach Bramy Słońca. Ktoś, kto dotrze tutaj bladym światłem dozna jeszcze mocniejszych wrażeń związanych z budzącym się dniem i wschodem słońca. Sноп światła powoli przesuwają się z nad horyzontu i po jakimś czasie dociera na wysokość Bramy Słońca, aby za chwile milionem refleksów odbijać się od ścian i płyt posadzki pałacu Kalasasaya...

Obwieszony kilkoma aparatami i kamerą, stoję przed nią o brzasku jak Japończyk. Długo nie mogę się zdecydować, którym aparatem robić zdjęcia i czy w ogóle robić. A może lepiej po prostu chłonąć tę trwającą krótko chwilę... Promienie Słońca oblewają ciepłym światłem dolinę Tiahuanaco.

Spitsbergen. Z wizytą u Świętego Mikołaja.

Grotolazi z Dąbrowy Górniczej i Sosnowca otrzymali od Jej Ekscelencji Gubernatora Spitsbergenu zgodę na eksplorację i badanie południowej części wyspy (Sorkapp). Działaliśmy w rejonie zatoki Gishamna leżącej we fiordzie Hornsund. W tej części wyspy znajdują się Polska Stacja Polarna, jedyna na całym Spitsbergenie placówka naukowa nie należąca do Norwegów.

Spitsbergen (Svalbard).

Mija pierwsza mroźna noc na Spitsbergenie.

Kiedy wreszcie udało mi się odsunąć zamrożnięty suwak namiotu, pierwsze co zobaczyłem na zewnątrz był czarny jak Afryka... polarny niedźwiedź!!!

„Zaraz, zaraz! czemu czarny” - pomyślałem, zrzucając z oczu resztki snu.

„Czarny, bo na znaku drogowym” - odpowiedziało mi moje drugie, rozbudzone „ja”.



Fot. 93. Renifer przy Polskiej Stacji Polarnej

„Zresztą, jakiego koloru ma być niedźwiedź polarny na znaku, który ma białe tło?...”

Jak się później przekonałem na całej wyspie można spotkać znaki ostrzegające przed białym, „czarnym” niedźwiedziem. Równie egzotycznie wyglądały znaki ostrzegające pieszych przed pędzącymi saniami lub skuterami śnieżnymi...

My jednak mamy głowy zaprzątnięte zupełnie czymś innym. Jak będzie wyglądała nasza droga w głąb wyspy i kiedy się rozpocznie?

Czekamy dwa dni na naszą łódź, a kiedy wreszcie dotarła, nie chcemy uwierzyć, że „to” coś będzie naszym pływającym po Morzu Grenlandzkim domem... Kapitan Jurek Rózański okazał się wspaniałym Człowiekiem, zresztą „EL TANIN”, nasza łódź kochana również nas nie zawiodła (no, może w momencie kiedy „jechał” na silniku od pralki, ale to już zupełnie inna historia...).

Po trwającym prawie 30 godzin rejsie jachtem, docieramy wreszcie do Polskiej Stacji Polarnej w Hornsundzie. Dla większości z nas zejście na ląd to wyzwolenie. Przy fali jaka występuje o tej porze roku na Morzu Grenlandzkim prawie każdy oddał daninę Neptunowi...

Część grupy udaje się na lodowiec HANSBREEN znajdujący się ponad bazą (Stan, Sebi, Ewa, Paweł Dudek), grupa: Kozik, Gregor, Włodek, Rysiu ubierają kosmiczne kombinezony „HH” i łodzią płyniemy pod wapienny masyw popularnego „Gnola” czyli: górę Gnibberget (786 m). Pierwsza eksploracja groty w płasim sanktuarium. Niestety nie ma oczekiwanych przez nas dużych jaskiń.

Podajemy ryzyko dopłynięcia do STORMBUKTY - zatoki, w której zbudowalibyśmy bazę wypadową wyprawy. Na większości map nawigacyjnych to miejsce oznaczone jest praktycznie wszystkimi możliwymi znakami ostrzegawczymi, od wykrzykników „przez piorunki”, na trupich czaszkach ze skrzyżowanymi piszczelami kończąc. Podajemy kilka prób dotarcia do celu. Wieje bardzo silny, przeciwny wiatr.

Różnie bywało za tym polarnym kręgiem. Czasami wiało, czasami bujało. Często jedliśmy byle co i byle jak. Tęskniłmy za Bliskimi i Słońcem, ale mimo wszystko warto było się tam znaleźć. W tym czasie i z takimi ludźmi. Przeżyć jeszcze jedną, niepowtarzalną przygodę i mieć możliwość podzielenia się nią z innymi, choćby w małej części.

Grzegorz Kuśpiel



ALPEJSKIE SPOTKANIA

Pewnej letniej niedzieli w roku 2005 wybraliśmy się wraz z moim przyjacielem Poppeller Seppem i jego żoną Teresą na popołudniową wędrowkę ścieżkami Lienzkich Dolomitów. Pogoda była znakomita, widoki przepiękne a nasze nastroje odpowiadały i charakterowi dnia, który ma wpisane w sobie dziękczynienie, i niesamowitej scenerii gór, wśród których mogliśmy przebywać. Po drodze spotykaliśmy niekiedy turystów, a niekiedy miejscowych Tyrolczyków, których na różne sposoby góry wciągały bądź to na ekstremalną wspinaczkę bądź to na zwyczajny spacer.

Podczas drogi, jak zwykle, rozmawialiśmy o miejscowych zwyczajach, o ludowej mądrości, a także o tajemnicach otaczającej nas przyrody. Mój przyjaciel jest kopalnią, niemal niewyczerpaną, wiedzy przekazywanej tam od pokoleń. Dziwne jest to, że obojętnie, na jakie tematy ze sobą rozmawiamy, dochodzimy do jednego wniosku, że Pan Bóg jest wielki. Wielki w swoim dziele, wielki w swej mądrości. W pewnym momencie na naszej drodze ujrzałem osobliwą parę. Nieco starszego mężczyznę o szczupłej i krzepkiej budowie ciała, w czerwonym pulowerze i z niewielkim plecakiem. Obok niego kroczyła młoda dziewczyna. Na ich widok mój przyjaciel bardzo się ucieszył. Powiedział do mnie: to Sepp Mayerl mój kolega ze szkoły i towarzyszył niektórym wyprawom wysokogórskich Reinholda Messnera. Ja, choć o tego typu wyprawach nie mam zielonego pojęcia, to jednak nazwisko Messner było mi dobrze znane.

Nasze spotkanie było bardzo serdeczne tak jak byśmy się od dawna znali. Sepp Mayerl przedstawił nam ową młodą damę, swoją krewną, z którą wybrał się by zdobyć jakiś - dziś już nie pamiętam, jaki szczyt. Przy tej okazji, jak przystało na starszych panów, zaczęliśmy mówić o zdrowiu. Mayerl w pewnym momencie odsłonił lewe ramię i zobaczyliśmy zabliźnioną, ale jeszcze w miarę świeżą ranę. Jednocześnie wyznał, że bodajże przed trzema miesiącami miał operację wymiany stawu barkowego i był zdumiony, że to właśnie lewa ręka wymagała interwencji chirurgicznej, mimo że w czasie wspinaczek - prawą „eksploatuje” bardziej. Kontynuując temat wyznał, że oba stawy biodrowe też ma już wymienione.

Słuchałem tej opowieści jednocześnie patrząc na ukazany mi przez rozmówców szczyt, który przed chwilą



Fot. 94. Sepp Poppeller i Sepp Mayerl

zdobyli, a który dla mnie, człowieka terenu płaskiego, pozostawał w sferze niebotycznych marzeń. Widząc moją głupkowatą minę Sepp Mayerl podał mi ów niepozornie wyglądający plecaczek. Jego waga zupełnie nie odpowiadała wyglądowi, i kiedy moja ręka opadała w dół pod jego ciężarem, usłyszałem brzęk jakiegoś żelastwa, które w nim było, co ponoć jest niezbędne do wspinaczki. Kiedy po chwili rozmowy



Fot. 95. Dolomity Lienzkie

rozstaliśmy się miałem okazję zapytać mojego przyjaciela: kim tak naprawdę jest Sepp Mayerl.

I tak dowiedziałem się, że Sepp Mayerl urodził się w 1939 r. w gminie Dolsach leżącej w pobliżu Lienzu, stolicy Tyrolu Wschodniego. Jego rodzice mieli gospodarstwo rolne, w którym od wczesnego dzieciństwa pomagał. Z okien jego domu rodzinnego widoczna była panorama Dolomitów, leżących po drugiej stronie Kotliny Lienzkiej. Jego myśli i pragnienia były nieustannie związane ze wspinaczką. Wspinał się wszędzie; na drzewa owocowe, skacząc po nich jak wiewiórka, wyznaczając sobie za cel najbardziej niedostępne owoce. W szkole wspinał się po rynnach imponując kolegom swoją nieprawdopodobną zręcznością. Sepp Popeller wspominał, że chłopcy każdą wolną chwilę, pomiędzy lekcjami w szkole, wykorzystywali na ćwiczenia. I wyznał, że Mayerl był najlepszy. W ciągu tygodnia był zajęty nauką i pomocą na gospodarstwie, za to w niedziele, skoro świt, udawał się w swe ukochane góry. Wracał po południu i niezależnie od stopnia zmęczenia, na rowerze jechał do kościoła na Mszę św. wieczorną.

Takie były początki jego wspinaczkowej kariery, które niewątpliwym ukoronowaniem były himalajskie wyprawy z

Reihholdem Messnerem. Ale, jak wspominał mój przyjaciel, Mayerl miał też i trudne doświadczenia. Kiedyś na samotnej wspinaczce w Dolomitach został zaskoczony przez gwałtowną zmianę pogody. W bardzo trudnych warunkach, mając świadomość śmiertelnego niebezpieczeństwa, musiał spędzić noc zawieszony na linie. Obiecał wtedy Matce Boskiej, że jak z tej opresji wyjdzie żywy, każdego roku uda się do Maryjnego



Fot. 96. Dom Seppa Mayerla

Sanktuarium w Lavant. Znajduje się ono na wzniesieniu, u podnóża Dolomitów Lienzkich. Pan Bóg okazał się łaskawy i Mayerl szczęśliwie wrócił do domu, i od tego czasu, pomny swej obietnicy, 1-go maja każdego roku odbywa pielgrzymkę do Sanktuarium dziękując Bogu za ocalenie.

Kiedy wracaliśmy do domu Sepp Popeller obiecał pokazać mi dom Seppa Mayerla, twierdząc, iż ma on coś nieprzeciętnego w sobie. I rzeczywiście. Kiedy kilka dni później wybraliśmy się w rejon Dolsach, zobaczyłem dom, który zrobił na mnie wrażenie przede wszystkim niesłychanie oryginalną kopułą wykonaną z osobiście uformowanej blachy. Sepp Mayerl dał w tym dziele popis swoich umiejętności jako dekarz, zajmujący się budową i renowacją wież kościelnych.

Ks. dr Lucjan Bielas

METEORA - ZAWIESZONE W NIEBIE KLASZTORY GRECJI (CZ. II)

Klasztor św. Mikołaja Anapafsa
(Agiou Nikoláu Anapafsás)

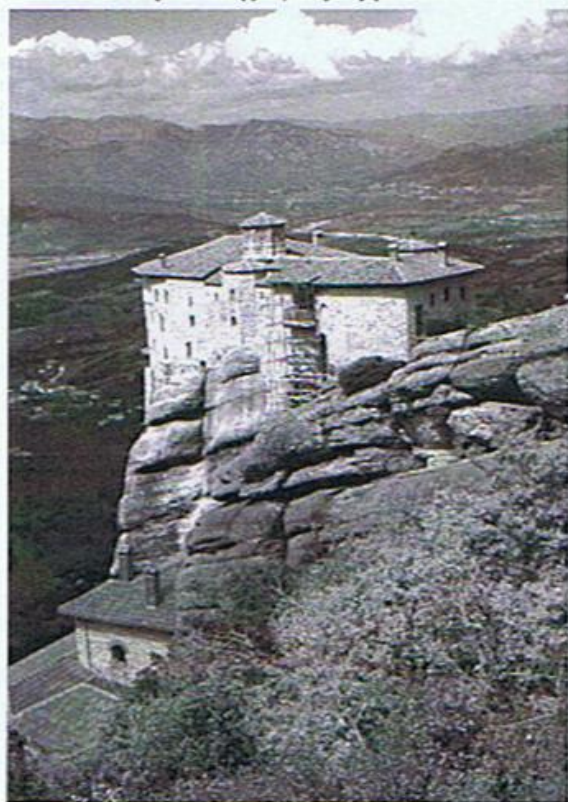
Klasztor św. Mikołaja Anapafsa (czyli św. Mikołaja Odpoczywającego) jest najbardziej na zachód wysuniętym spośród dzisiaj czynnych klasztorów i blisko drogi dojazdowej do Meteora. Powstał na stosunkowo niewysokim, pojedynczym ostańcu, o niewielkiej powierzchni szczytowej. Sprawilo to, że

zabudowania są kilkukondygnacyjne. Wchodząc do klasztoru mijamy kościółek św. Antoniego, a na pierwszej kondygnacji znajduje się kościół św. Mikołaja oraz refektarz mnichów, natomiast na drugim mieszczą się cele mnichów, kościół św. Jana Chrzciciela i kaplica, zawierająca kości i czaszki zmarłych mnichów. Z tego poziomu wybudowano schodki na leżący wyżej taras, z którego na szczyt ostańca, zwieńczonego malowniczą dzwonnica prowadzi kamienna ścieżka. Klasztor został założony w ostatnich latach XV w. Kościół wybudowano w XVI w. dzięki fundacji metropolity Larisy - Dionizosa i mnicha Nikanorosa z Kalambaki. Chlubą klasztoru są wspaniałe XVI-wieczne freski w kaplicy głównej.

Klasztor Russanu (Agiás Varváras)

Klasztor Russanu powstał w centrum Meteora, na szczycie odosobnionej skalnej wieży o wysokości ponad 50 m.

Zabudowa klasztoru zwieńcza cały szczyt skały, a jego ściany wyrastają z samej jej krawędzi. Legenda głosi, że jako pierwszy osiedlił się tu Rusanos (od jego imienia ma pochodzić nazwa klasztoru), ale istnieją też nie potwierdzone źródła, które za budowniczych pierwszego klasztoru w 1388 roku wymieniają dwóch mnichów - Benedykta i Nikodema. W 1545 roku klasztor został przebudowany i właśnie wtedy wzniesiony został w stylu athoskim kościół Przemienienia Pańskiego, a jego budowę nadzorowało dwóch mnichów - Joasaf i Maksimom. Wnętrze świątyni pokrywają malowidła datowane



Fot. 97. Klasztor Russanu

na rok 1560, które przedstawiają m.in. Sąd Ostateczny oraz życie świętych męczenników. Kilka z fresków poświęconych jest św. Barbarze (Varvára) męczennicy, która jest patronką klasztoru. Jeszcze w końcu XIX w. do klasztoru można było się dostać tylko za pomocą sznurowej drabiny, ale później zbudowano dwa mostki, łączące szczyt skały z przeciwnym zboczem. Od 1950 r. klasztor Russanu jest klasztorem żeńskim, aktualnie zamieszkanym przez 5 mniszek.

Klasztor Św. Trójcy (Agias Triádos)

Jednym z najbardziej charakterystycznych widoków Meteorów jest panorama gór Pindos z widocznym na pierwszym planie klasztor Św. Trójcy. Klasztor ten położony jest na płaskim ostarciu o wys. 575 m n.p.m., który opada do wąwozu Sopotos przewieszoną ścianą skalną, o wys. prawie 300 m. Zapisy przywódcy Symeona Uresi zawierają informację, że w roku 1362 istniał tu zorganizowany zespół klasztoru, choć zgodnie z tradycją za założyciela uznaje się mnicha-pustelnika Dometiosa, który miał wznieść pierwszą kaplicę około roku 1458. Zabudowania klasztorne składają się z dwóch kościołów, refektarza i wieży z kołowrotem, a ponadto kilkunastu cel dla mnichów i zbiorników na wodę deszczową. Katholikon pod wezwaniem Św. Trójcy wzniesiono w 1476

roku jako typową świątynię bizantyjską. Budynek powstał na planie krzyża, z dwiema kolumnami i małą kopułą. W nawie głównej znajduje się ikonostas z 1622 roku, z malowidłami ukazującymi Jezusa Chrystusa. Na samym szczycie znajduje się mała, wykuta w skale w 1682 roku rotunda Św. Jana Chrzciciela, z pięknymi freskami, które stanowią dzieło mnichów Damaskinosa, Iona i Arsenisa. W 1956 roku klasztor Św. Trójcy znacznie ucierpiał w wyniku silnego trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło środkową Grecję. Pielgrzymi dostają się dzisiaj do klasztoru przez wykuty tunel i 140 stopni skalnych,



Fot. 98. Mnich w drodze do klasztoru Św. Trójcy

którymi zdobywa się szczyt. Sami mnisi, których żyje tu zaledwie trzech dostają się do klasztoru za pomocą specjalnej kolejki elektrycznej. Oprócz modlitw zajmują się uprawą warzyw i drzew owocowych w przyklasztornym ogrodzie, jak też obsługują turystów.

Klasztor Św. Stefana (Agios Stéfanos)

Klasztor Św. Stefana jest najbardziej na południe wysuniętym monasterem Meteorów. Ze względu na łatwą dostępność został najwcześniej zasiedlony, a pierwsze ślady życia monastycznego pochodzą już z roku 1192. Aktualnie skała, na której znajduje się klasztor, połączona jest mostem zwodzonym (dl. 8 m) z pobliskim wzgórzem Kukula. Za fundatorów klasztoru w dzisiejszej postaci uznaje się św. Antoniego Cantacuzene i św. Filoteusza. Pierwszą świątynią był kościół św. Stefana, który wzniesiono w 1545 r. na podwalinie starszej świątyni, pochodzącej prawdopodobnie z końca XIII w. Stanowi go niewielki kościółek z drewnianym dachem oraz późnobyzantyjskimi freskami (XVI w.). Nowszy, zbudowany przez Theofanisa i Ambroziosa w 1798 r., kościół Św. Haralambosa (Charalamba) jest wybudowany w stylu athoskim świątynią o trzech kopułach, która zawiera piękny drewniany ikonostas i relikwie (głowa) swojego patrona.



Fot. 99. Panorama skał Meteora

NA KOŃCU ŚWIATA

Motywacją do wszystkich moich wypraw jest poznanie przyrody i odszukiwanie tych miejsc, które w największym stopniu oparły się destrukcyjnemu oddziaływaniu człowieka, pozostając niezmienione.

Ameryka Południowa, a w szczególności Patagonia, jest dla mnie regionem, który kojarzy się z ziemią odległą, uosobieniem końca świata. Jadąc tam, byłem przekonany, że znajdę nieskażoną wpływem człowieka przyrodę i .. nie zawiodłem się. Argentyni i Chilijczycy również często nawiązują do określenia końca świata (fin del mundo), chcąc podkreślić walory i odrębność miejsca, które zamieszkują. Oczywiście etykieta ta ma znaczenie przede wszystkim komercyjne i odnosi się głównie do Ziemi Ognistej.

Wyprawę szlakiem parków narodowych rozpoczęliśmy w Buenos Aires i prowincji Pampa. Tutaj uwagę naszą zwróciły dwa obiekty: Park Narodowy Otamendi oraz El Palmar. Oba położone są nad wielkimi rzekami. Otamendi nad Parana, El Palmar nad Urugwajem i przez to chronią między



Fot. 100. Cerro Torre i Fitz Roy (Skrzydłowski i Zwijacz - Kozica)

innymi roślinność nadrzeczną i starorzeczy. Przyznam, że będąc w tak specyficznym środowisku nie miałem aspiracji poznać bliżej zupełnie egzotycznej dla mnie roślinności.

Ostateczny kształt klasztor otrzymał w latach 1850-1857, kiedy dobudowano refektarz i inne budynki. Klasztor św. Stefana pełnił ważną rolę w dziejach Grecji, np. w okresie tzw. walk macedońskich mieścił się tutaj sztab generalny, ponadto jego działalność wiele wniosła do greckiej nauki i oświaty. W zamienionym na muzeum klasztorowym refektarzu znajdują się manuskrypty, wyszywane złotem szaty liturgiczne, późnobyzantyjskie ikony, krzyże i rzeźby.

Zegnął się z malowniczym krajobrazem Meteora warto pamiętać, że urok tego miejsca wykorzystano w jednej z części przygód agenta Jamesa Bonda 007 z Rogerem Moorem w roli głównej.

dr Wojciech Maciejowski

Niemniej byłem pod wrażeniem rozległych trzcinowisk i sawanny porośniętej przez jeden gatunek palmy *Syagrus yatai*. Przy odrobinie szczęścia spotkać można tutaj największą „mysz świata” tj. gryzonia - kapibarę. Aby wytopić i zobaczyć owo dziwo, zacząłem się nad jedną z rzek, narażając się na ataki ze strony niezliczonych komarów. Niestety poza gryzoniami typu świnka morska, ale także grzechotnikami i ogromnymi pajakami ptasznikami, które wygrzewały się na poboczach drogi, niewiele udało mi się zobaczyć.



Fot. 101. Fitz Roy (panorama)

Po tygodniu spędzonym w subtropikalnej Argentynie wyruszyliśmy w dalszą drogę przez Andy do Santiago de Chile. Początkowo krajobraz za oknem luksusowego autobusu zmieniał się nieznacznie. Setki kilometrów dzielące Buenos Aires i położoną u stóp Andów Mendozę zajmują suche zarośla bądź półpustynie. Osad ludzkich po drodze też nie ma zbyt wiele. Równie małe zaludnienie jest zresztą w całej Patagonii, położonej nieco na południe od opisywanego rejonu.

Bardziej przyjazny klimat - o charakterze śródziemnomorskim, jest po zachodniej stronie Andów. Nic dziwnego, że wybudowano tam Santiago, które niebawem stało się stolicą kraju. Jedynie woda w oceanie jakby chłodniejsza. A to za sprawą zimnego prądu oceanicznego opływającego wybrzeże Ameryki Południowej.

Krajobraz zmienił się wyraźniej po przejechaniu kilkuset kilometrów na południe do parków narodowych, położonych w rejonie miejscowości Pucon i Puerto Montt. Pucon, które można określić „chilijskim Zakopanem”, jest bazą dla bardzo licznych turystów udających się w pobliskie góry. Największą atrakcją stanowi czynny wulkan Villarica (2850 m), jeden z

wielu w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Chcąc zajrzeć do krateru, trzeba wynająć przewodnika. Bez obawy można natomiast podziwiać wulkan z daleka, co również dostarcza sporo emocji, zwłaszcza nocą, gdy nad wierzchołkiem góry widoczny staje się słup ognia. Mnie, jako leśnika, zainteresowały oczywiście najbardziej lasy araukariowe porastające zbocza wulkaniczne. Araukaria chilijska jest drzewem symbolem Chile, które posiada koronę o parasolowatym kształcie. Na półkuli północnej nie ma podobnych drzew i stąd może tak wielkie zauroczenie jej wyglądem.



Fot. 102. Salto Grande

Miłym dla oka akcentem są liczne kolibry, które przez cały dzień, od świtu do zmierzchu, przeszukują dno lasu w poszukiwaniu pokarmu. Wiele roślin przystosowało się do zapylania przez te ptaki: ich kwiaty są jaskrawe i mają rurkowaty, wydłużony kształt. Jeśli chcemy choć przez chwilę przyjrzeć się małym kolibrom należy cierpliwie poczekać w sąsiedztwie tych roślin, aby już po kilku minutach dostrzec na wyciągnięcie ręki zaabsorbowane pracą ptaki.

Atrakcją kolejnego odwiedzanego przez nas parku - Alerce Andino, są olbrzymie drzewa *Fitzroya cupressoides*, do których „pielgrzymują” turyści chcący podziwiać żywe skamienie. *Fitzroye* rosną tutaj od blisko 60 milionów lat, a poszczególne osobniki osiągają wiek 3, 5 tys. lat. Podobnie jak wspomniana wcześniej araukaria są gatunkiem endemicznym to znaczy, że spotkać je można jedynie na ograniczonym obszarze i nigdzie indziej na świecie - występują bowiem jedynie na pograniczu Chile i Argentyny. Dla tutejszej przyrody, obecność wielu endemitów jest cechą bardzo znamieną. Wynika to z izolacji klimatycznej wilgotnych lasów patagońskich, która trwała miliony lat. Na mnie *Fitzroye* rzeczywiście zrobiły wrażenie, podobnie zresztą jak lasy, w których rosną: gęste i nieprzebyte przez znaczną część roku, spowite mgłami. Szkoda, że dla ruchu turystycznego udostępniono tylko jeden szlak prowadzący pod wspomniane *Fitzroye*, a ściślej mówiąc pod ... jedno drzewo. Pozostałe można oglądać jedynie z znacznej odległości. Chodzenie po lasach na dziko jest niemal zupełnie niemożliwe, a to za sprawą licznych lian oraz krzewów i zarośli bambusowych.

Nie sposób opisać wszystkich parków odwiedzonych przez nas w trakcie dwóch miesięcy pobytu na „końcu świata”. Z miejsc godnych polecenia należy wymienić bez wątpienia park narodowy Chiloe położony na największej wyspie archipelagu wysp chilijskich, gdzie można godzinami wędrować pieszo lub konno po szerokich, bezludnych plażach pacyficznych, za jedynych świadków mając wydry morskie oraz pingwiny Magellana. Czytelników zainteresować mogą

także andyjskie parki - Torres del Paine, Los Glaciares oraz Tierra del Fuego. Pierwszy znany jest z niezwykle spektakularnych krajobrazów masywu Los Cuernos (rogi) del Paine i słynnych Torresów, które są celem wspinaczkowym najambitniejszych alpinistów świata. Nie mniej sławne są z pewnością iglice Fitz Roy'a, Cerro Torre, Eger i Standhart w Los Glaciares. W tymże parku turyści mogą podziwiać również wspaniałego lodowca Perito Moreno. Jego niezwykłość polega na tym, że potężne masy lodu spływają z prędkością kilkudziesięciu centymetrów na dobę w stronę lasów bukowych. Od czoła lodowca, które wznosi się prawie 40 metrów nad wodami Canal de los Tempanos, co jakiś czas odrywają się potężne bryły lodu. To najlepsze miejsce na świecie do nauki o zjawiskach glacialnych, jakie można sobie wyobrazić. Niestety mało która szkoła byłoby stać na takie warsztaty terenowe. Niezwykła sceneria i egzotyczna przyroda ściąga w te rejony rzesze turystów. Raczej nie należy zatem liczyć na kameralne wędrowki, chyba że w pewnym oddaleniu od największych atrakcji rejonu.

Trzeci ze wspomnianych parków położony jest na Ziemi Ognistej. Jego największą zaletą jest nieczym nieskażona przyroda. Właśnie tutaj udało mi się w pełni zrealizować cel wyprawy i przekonać, jak wygląda świat, którego człowiek nie zdołał „ucywilizować”. Czym to się przejawia? Choćby tym, że nikt tutaj nie wycinał, ani nie sadził drzew, nie wypasał zwierząt gospodarskich, nie budował dróg, ani nie wyznaczał szlaków zrywkowych. Las patagoński swój wygląd zawdzięcza wyłącznie działaniom sił natury. Niestety wśród



Fot. 103. Guanako

ludzi odwiedzających to miejsce, podobnie zresztą jak wiele innych na świecie, daje się zauważyć pewną prawidłowość. Mimo iż przyroda otacza nas prawie na każdym kroku, zainteresowanie nią ze strony człowieka jest bardzo niewielkie. Znamienny jest komentarz jednego z polskich turystów zapytanych przez nas w Ushuaia o wrażenia, bezpośrednio po powrocie z wycieczki do wybrzeży Antarktydy (za 2 tys. USD) „wszędzie pełno jakichś ptaków, którym towarzyszy wszechobecny fetor, że ledwo da się wytrzymać. Patagonia ma jednak tę cechę, że osoby nie zainteresowane przyrodą wystawione są na ciężką próbę. Wybierając się w te rejony, warto pamiętać, że zamiast gotyckich katedr, muzeów i miejskich starówek będziemy zdani na lwy morskie, pingwiny i bezkresny step.

Tekst:
dr inż. Tomasz Skrzydlowski
Zdjęcia:
dr inż. Tomasz Zwiącz-Kozica

Na tropach pecha

Na Broad Peak, trzecią i ostatnią część Tryptyku Himalajskiego wyjechaliśmy w dwa tygodnie od powrotu z Nepalu. Była nas piątka jak w drużynie hokejowej. Zabrakło tego szóstego. Don Bowie nie dojechał. Piątka czyli Tres Pedros (ja, Piotr Morawski i Peter Hamor) oraz Kinga Baranowska i Andrzej Rusowicz. Po drugiej stronie barykady, mój stary znajomy sprzed lat czyli Broad Peak. Znamy się od 1998 roku, kiedy zawiązałem do bazy po raz pierwszy z międzynarodową ekipą alpinistów. I choć pogoda nam nie sprzyjała, dotarliśmy do przełęczy pomiędzy środkowym i głównym wierzchołkiem. Była już tam biwakująca dwójka Francuzów; Eric Escoffier i Pascal Bessie. Eric po ciężkim wypadku samochodowym wracał powoli na wysoką ścieżkę. Pascal była na niej po raz pierwszy. Poszli w górę i ślad po nich zaginął. Jakby wyparowali. Nas silny wiatr i syty mróz zgonił z przełęczy. Schodziłem z przykrym uczuciem pierwszej od 1990 roku porażki w górach wysokich i przeczuć tragedii, która wydarzyła się prawie na naszych oczach. Rozgoryczony, zły i smutny schodziłem po starych poręczówkach poniżej obozu drugiego. Na którejś linie usłyszałem głośny trzask i za moment



Fot. 104. Droga do Askole, skąd wyruszyła karawana

turlałem się stromym lodowym zboczem w kierunku przepaści. Ale ktoś tam na górze nie chciał bym tego dnia zginąć i cudem zatrzymałem się w kamieniach na skraju przepaści. Rok później wróciłem pod górę sam, dołączony do wyprawy greckiej i hiszpańskiej. Wspinałem się natomiast z Koreańczykami. Pogoda, jak zwykle, była zła a moje samopoczucie determinowało uczucie samotności, bo kontakt z moim partnerem koreańskim był taki jak z kosmitą z Marsa czyli żaden. Na dodatek w trakcie zaawansowanej próby wejścia, gdzieś niżej zginął inny Koreańczyk i mój partner zawrócił. A ja z nim. Po tych dwóch próbach zrobiłem sobie sześciolletnią przerwę z Karakorum i wróciłem w zeszłym roku. Było i lepiej i gorzej. Lepiej bo doszedłem do Rocky Summit a gorzej bo w zejściu mój partner, Artur Hajzer, złamał paskudnie nogę i następne dwa dni zajęło nam spuszczenie go do podstawy ściany. Słowem, kiedy bym się nie pojawił pod górą, zawsze coś złego się działo. Zaczęłem już mniej lub bardziej poważnie myśleć, że jestem jakimś medium, które źle oddziałuje na górę. Myśl, kogo teraz spotka nieszczęście, kilkakrotnie poważnie zaprzętnęła mój umysł. W końcu, pomyślałem przewrotnie, są

jeszcze inni uczestnicy, Hiszpanie, Włosi, są jeszcze inne wyprawy, więc nie ma potrzeby martwić się na zapas. A może ten mój pech to tylko sprawa statystyki. Pocięsałem się, po prostu, jak mogłem. A swoimi myślami nie dzieliłem się z nikim. Za bardzo lubiłem moją ekipę.

Pierwsze wyjście miało być dla naszej piątki sposobnością do uzyskania dobrej aklimatyzacji i rozstawienia namiotów na



Fot. 105. Międzynarodowa wyprawa na Broad Peak

zwaną drogą normalnej. Wyszliśmy mocno obciążeni w towarzystwie tragarza wysokościowego. Tu drobna dygresja. Kiedy zobaczyłem Baqira po raz pierwszy zrobił na mnie wrażenie częstego uczestnika intensywnych kursów oddechujących, czyli był chudy i drobny jak nie tragarz. Skoro tak wyglądał, pomyślałem, to może jest zajadły i nie bacząc na jego kose spojrzenie dołożyłem mu do plecaka 20 kg sprzętu. Ruszyliśmy do góry. Tres Pedros skierowało się na tzw. wariant Messnera czyli na alternatywną drogę do jedyńki a Kinga, Andrzej i Baqir maszerowali w stronę poręczówek drogi normalnej. Odpoczywałem sobie spokojnie w miejscu, gdzie te drogi się łączyły, gdy w pewnej chwili zobaczyłem zjawisko z gatunku paranormalnych. Po poręczówkach szedł ogromny plecak na kobiecych nogach. Kiedy zbliżył się na odległość kontaktu głosowego, przemówił (ten plecak) głosem Kingi. Baqir złamał nogę, usłyszałem. Oku... wymknęło mi się. Kinga w trzech krótkich, żołnierskich zdaniach opowiedziała co się



Fot. 106. Tragarz w drodze do bazy

stało. Baqir oberwał kamieniem w nogę i mocno kontuzjowany został przez innego tragarza zniesiony do bazy. Kinga zabrała część jego ładunku i przysłała do mnie. Czy w takiej sytuacji, nie pomyślałbyś Czytelniku, że znowu zaczynają się jakieś czary



Fot. 107. Piotr Pustelnik na szczycie Broad Peak

mary z użyciem góry i mnie w roli medium. Nie, bo ja właśnie tak pomyślałem. Ale z drugiej strony, przeleciała mi przez głowę myśl, że skoro już nieszczęście się stało, to może nic już złego nas nie czeka. I tej myśli trzymałem się jak rzep psiego ogona. Opanowaliśmy sytuację i kontynuowaliśmy nasze dzieło zakładania obozów i wynoszenia coraz wyżej sprzętu. Najpierw obóz pierwszy, potem upojne kopanie platform w obozie drugim i wreszcie obóz trzeci z widokiem na przełęcz i grań szczytową. Pogoda sprzyjała, zdrowie dopisywało, kondycja też, więc spokojnie obsadziliśmy obozy trzeci i drugi. Rankiem 8 lipca trzech Piotrów wyszło w stronę wierzchołka mając za plecami podchodzących do trójki Kingę i Andrzeja. Będący w najlepszej formie Piotrek Morawski pierwszy dotarł do przełęczy. Podchodziłem za nim spokojny i wyluzowany. Kiedy do przełęczy miałem jakieś 20 metrów zobaczyłem stropioną twarz Piotra i usłyszałem: "Piotr, mamy problem". Co?? Piotr mówił dalej. Na przełęczy leży wyczerpany alpinista austriacki, któremu trzeba pomóc. W górę jest drugi, prawdopodobnie martwy. O jasna cholera, wyrwało mi się. Czy ten diabelski pech nigdy nie przestanie mnie prześladować. W pierwszym odruchu powiedziałem: "No dobra, pakujemy gościa i spadamy na dół do trójki. Ale piąty raz tu nie wracam. Mam dosyć". Wtedy do akcji włączył się Piotr i zaproponował logicznie, żeby jedna osoba zwiózła Seppa do trójki. Poszkodowany nie wymagał aż trzech osób asysty. I dodał Piotr, tą osobą zwożącą może być on. My mielibyśmy zająć się pogrzebem drugiego. Kiedy Sepp został spuszczonej do końca poręczówek z przełęczy, ja i Peter ruszyliśmy do góry. Była

piękna pogoda, w miarę ciepło, szło nam się dobrze a mimo to w moim sercu i umyśle panował smutek i żal. Bo to, co nas czekało na górze, było tym czego każdy chciałby uniknąć w górach za wszelką cenę. Więc weszliśmy na wierzchołek, zrobiliśmy to, co można było ze zmarłym i ruszyliśmy w dół w stronę obozu trzeciego by zdążyć przed zmrokiem i wszechogarniającym nas znużeniem. Udało się, a widok Piotra, Andrzeja, Kingi i innych mieszkańców obozu trzeciego był jak balsam na nasze skołatane dusze. Byłem zbyt zmęczony by myśleć o tym, co się stało tam wysoko i jak ma się do tego mój pech do tej góry. Rano już ta myśl nie wróciła i nie wróciła już nigdy. I choć jako kierownik wyprawy i przyjaciel Piotra, Petera, Kingi i Andrzeja dalej przejmowałem się do końca tym co się działo na wyprawie, to nigdy więcej nie prześladowała mnie myśl, że mój pech do tej góry mógłby zrobić im krzywdę. Bo wszyscy wrócili zdrowi i szczęśliwi a mój pech się skończył. Tak jak skończyła się moja przygoda z Broad Peakiem. Na zawsze.



Fot. 108. Kinga Baranowska na szczycie

Post Scriptum

Na główny wierzchołek Broad Peak weszli w trakcie wyprawy Kinga Baranowska, Piotr Morawski, Peter Hamor i Piotr Pustelnik. Andrzeja Rusowicza zmogła choroba i choć walczył dzielnie, to tym razem się nie udało. Może następnym, Andrzeju.

Wszystkim Wam kochani dziękuję za to, co robiliście na wyprawie. Było super.

dr inż. Piotr Pustelnik

Burjacja - Bajkał - Góry - Tajga

Tam, tam, tam, tam, koła kolei Transsyberyjskiej wygrywają przyjaźnie brzmiącą melodię. Słup oddzielający Europę od Azji zniknął w oknie tak szybko jak się pojawił. Równie szybko znikają mijane przysiółki i osady.

Jakby z baśni pożyczane, pojedynczo i parami defilują, kolorowe chaty, mijanych wiosek. Pełne głębokiej zadumy, brzożowe zagajniki także w zachwyt wprawiać gotowe.

Wołga, Irtysz, Ob, Jenisiej, Angara wyznaczają rytm naszej podróży. Z precyzją szwajcarskiego zegarka zatrzymujemy się na kolejnych stacjach. Gwarny tłum sprzedawczyń namawia do

kupna specjalów rosyjskiej kuchni. Plemienny, pierogi, kartaszki i inne smakołyki, szybko znikają w czeluściach podróżniczych żołądków.

Wszystko smaczne, że aż palce lizać. Syberyjski krajobraz wyzwała resentymenty. Myśli niczym okręt żeglują po morzu wspomnień.

Z nieodpartą siłą wracają emocje związane z przejazdem koleją Ernesta Malinowskiego w Andach i szosą Transfagaraską w Transylwanii.

Przyszła czas na kolej Transsyberyjską. Irkucki dworzec, niczym wzorzec czystości z francuskiego Sevres pod Paryżem, czysty, schludny i przyjemny.

Po nocy spędzonej u wspierającej opieki polskich grup w Irkucku Luizy Skrockiej jedziemy na spotkanie ze Świętym Morzem Burjatów - Bajkałem.

Nasz pojazd z nieukrywaniem wysiłkiem pokonuje kolejne

wzniesienia. Krajobraz coraz bardziej stepowy. Domy jakby z Orawy rodem, schowane za wysokie bramy. Wesoło błyszcząca się tafla jeziora oznacza spełnienie marzeń. Bajkał na wyciągnięcie ręki. Przed nami Wrota Olchońskie, oddzielające stały ląd od największej wyspy Bajkału Olchonu. Staruszek prom o nazwie „Dorożnik” z niełatwym trudem przez nie przepływa.



Fot. 109. Burjacki kopczyk Owoo nad Bajkałem

W drodze ku stolicy wyspy - Chuzyr, podziwiamy niepowtarzalną Bajkalską scenę.

Brzegi pełne złocistego piasku. Limby, cedry i modrzewie w żółto-rudawe pastele zdobne. Niczym wiolinowe klucze, malowniczo wijące się zatoczki.

Horyzont zamykają wapienną bielą pokryte, Góry Nadmorskie. W środku dostojny Bajkał. Świadom swego piękna i ogromu. Stolica Olchonu wita nas słońcem. Jeżdżący po niej z ogromną fantazją motocykliści, jej stołeczność obecnością dam, we własnoręcznie wykonanych przyczepach podkreślają.

Wzdłuż złoconych piaskiem ulic Chuzyr rzędy pięknych drewnianych domów. Między nimi, wzorem śródmiejskich latarni stoją limby. Wokół Bajkał i góry. Skośne burjackie oczy, na uśmiechniętej ogorzalej twarzy, zdają się serdecznie zapraszać.

Stary rybak częstuje nas wędzonym omulem. Nie odmawiamy. Smak ryby zamieszkującej tylko bajkalskie głębiny, na zawsze w pamięci mego żołądka pozostanie.

Wieczorem wizyta na przylądku. Burchan. Widok, że aż przysłowiowy dech zapiera.

Ostatnie promienie słońca oświetlają Bajkał. Słynne Skały Szamana w ceglasto-rudawej szacie.

Rybacka łódź, wieczorną bryzą kołysana, rytmicznie unosi się ku górze.

Demonicznie oświetlone cedry, przepasane w tali szamańskimi szmatkami, dopełniają atmosfery tajemniczości. Co rusz słychać krzyk bajkalskiej mewy. To w tej scenarii, odbyły się u

schyłku minionego stulecia, ponowne zaślubiny Pana Olchonu Burchana z Bajkałem.

Nazajutrz ruszamy na „podbój” wyspy. Poprzez osadę Charancy docieramy do Pieszcanej Zatoki, słynnej z ruchomych wydmy i śpiewających piasków. Widoczne pozostałości dawnego Łagru.

Przeglądając się w wodach Bajkału skały o nazwie Trzej Bracia to wedle legendy zakłęci w skały synowie szamana. Z najdalej wysuniętej na północ części wyspy przylądka Chaboj, widać doskonale półwysp Święty Nos oraz wyspy Uszkanie, znane z bajkalskich fok.

Miejsce to, jak wiele innych w Burjacji upodobał sobie szaman. Niemalych kształtów szamański kopczyk Owoo, zdobny w różnokolorowe szmatki, drobne pieniądze i zapalki tego dowodzi. Ostry klif przylądka, stromo opada, ku wodom Małego Bajkalskiego Morza.

Nazajutrz ponownie odwiedzamy przylądek Burchan. Widok niby ten sam, a inny. Z morza mgieł wylaniają się Skały Szamana. W blasku promieni słonecznych pozbawione aury tajemniczości, spokojnie patrzą przed siebie. Pozostała część dnia upływa nam na zwiedzaniu południowej części wyspy.

Oględziny zagadkowych ruin muru Kurykanów, płyt nagrobnych, ofiarnych ołtarzy na przylądku Chorgoj, miejsce kultu fallicznego, kąpiel w jeziorze Szara Nuur i w Bajkale, napełniają dzban naszych wrażeń do syta.

W drodze powrotnej, tęsknym okiem ogarniam Bajkał.

Póki co, jesteśmy w Sludiance. Po wizycie w słynnym Muzeum Mineralogicznym ruszamy w kierunku Piku Czerskiego w górach Chamar Daban. Po kilku kilometrach spokojnego marszu doliną rzeki Sludianka, ścieżka prowadzi nas raz prawą, raz lewą stroną. Brodów jak na lekarstwo. Chcąc nie chcąc, co chwile uprawiamy swoisty balet na tańczących pod nami balach, przerzuconych nad groźnie szumiącą rzeką. Każdy stosuje inną technikę.

Zbyszek pomysłodawca wyprawy, idzie jak zawsze pewnie i szybko. Danusia jak na damę przystało, dystygowanie. Krzysiu powoli i wbrew zasadzie belka w dół, noga także. Jasiu



Fot. 110. Zachód słońca nad Bajkałem

zawierzył nie tylko nogom, ale i kijom. Ja, podobnie jak reszta, przeprawiam się bez kłopotów.

Zajęci przeprowadzami, niezbyt uważnie chłoniemy otaczającą nas tajgę.

Wokół pełno brzoź i równie melancholijnych topoli.

Zwisające ze smukłych limb, srebrne brodaczkę, zdobia je, nieczym drogocenne kolie, kobiece szyje. Liście przywrotnika, jak rodowe szkła z kredensowej zastawy, pełne diamentowych kropli rosy.

Zgrabnie meandrujący potok, nuci pieśń o tajdze. W koronach drzew zastygło lazururowe niebo.

W zwolna ku czerwieni „podążających” zielonych liściach

Bergeni, zniknął Bunduruk. Karłowata wierzba, z kołczykami niedbale zwisających, zeschniętych liści, pełna zwojna gasnącej elegancji, dopełnia miary podziwu.



Fot. 111. Pasma górskie Chamar - Daban

Zachwytem syci, milczeniem bogaci, podążamy wolno ku górze. Ścieżka coraz stromiej unosi się. Nie wiadomo gdzie się podział potok?

Towarzyszące nam od dawna grzbiety górskie wyraźnie niższe. W asyście limb i kosodrzewiny wchodzimy niespodziewanie na górskie siodło. Widok chaty zaskakuje. Rzecz się po chwili wyjaśnia.

Zdrastujecie. Zdrastujecie odpowiada uśmiechnięty mężczyzna. Wy kto? Polacy. A wy - pytamy? Kierownik stacji meteorologicznej „Chamar - Daban”. Czy można w pobliżu przenoćować? Czemu nie. Musicie jednak uważać na niedźwiedzie.

I tak od słowa do słowa zostajemy gośćmi chaty. Wieczorem przy ognisku kończymy rozmowę z gospodarzem. Wczesnym rankiem idziemy we wskazanym przez niego kierunku. Początkowo zbudowaną przez zesłańców Starokomarską Drogą, a potem zdecydowanie ku górze.

Mozolne podejście kończy się ponad górą granicą lasu, przechodząc w piękną wysokogórską łąkę.

Widok barzyny, czerwonych borówek i zdobnych w kardynalską purpurę dereni wespół z goryczką wśród łąnów figlarnie skrzącego się chrobotka, wynagradza nam w pełni trud wspinania się.

Lecz to nie koniec. Ku szczytowi pniemy się ostrą łąką tatarską granią. Potężne bloki skalne czynią drogę honorową i ciekawą. Widok kopuły szczytowej zdumiewa. Obok nie małych rozmiarów szamańskiego trianguła, krzyż z „Ojciec nasz...” cyrylicą pisany. Ekumeniczna symbioza zdumiewa, ale napawa także nadzieją. Spoglądam w kierunku Bajkału spo-



Fot. 112. Tajga

witego mgłami. Hen daleko mającą pojedyncze szczyty Sajonów. Wokół niekończąca się dal grzbietów Chamar - Daban. W dole jezioro Serce.

Jestem szczęśliwy. Wiem, że tu wrócę.

Jerzy Bogusław Nowak

PLAN WYCIECZEK w 2007 r

1. 14. 01. 07 Leskowiec
2. 28. 01. 07 Klimczok
3. 11. 02. 07 Stożek - Kubalonka
4. 25. 02. 07 Równica - Groń Lipowski
5. 11. 03. 07 Magurka - Gaiki
6. 25. 03. 07 Draboż
7. 01. 04. 07 Niedziela Palmowa - Pasierbiec
8. 22. 04. 07 Krokusy - Dol. Chocholowska
9. 06. 05. 07 Pieniny - Czerwony Klasztor
10. 13. 05. 07 Roztoka - Morskie Oko
11. 20. 05. 07 Lubomir
12. 27. 05. 07 Ponidzie
13. 03. 06. 07 Wielka Racza
14. 10. 06. 07 Babia Góra - wiosna
15. 23-28. 06 Bieszczady
16. 08. 07. 07 Jaskinie Demianowskie
- Beszenłowa

17. 29. 07. 07 Granaty
18. 12. 08. 07 Turbacz
19. 15-19. 08 Tatry Wysokie
20. 26. 08. 07 Świnica
21. 1-2. 09. 07 Rysy - Giewont
22. 16. 09. 07 Luboń - Tokarnia
23. 23. 09. 07 Babia Góra - jesień
24. 14. 10. 07 Brzanka - Skamieniałe Miasto
25. 28. 10. 07 Wyżyna Krakowsko -
Częstochowska
26. 11. 11. 07 Cmentarze wojenne
Pogórza Ciężkowickiego
27. 25. 11. 07 Kotarz
28. 02. 12. 07 Babia Góra - zima
29. 16. 12. 07 Pogórze Gubałowskie

ZAPRASZAMY



BANK SPÓŁDZIELCZY W CHRZANOWIE

32-500 Chrzanów, Aleja Henryka 22

tel.: 032 624 09 99 www.bschrzanow.pl

ZAŁOŻONY W 1882 ROKU JAKO TOWARZYSTWO ZALICZKOWE W CHRZANOWIE

Historia Banku

Bank Spółdzielczy w Chrzanowie działa blisko 125 lat. Rozpoczął działalność w 1882 roku jako Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie będące pierwszą instytucją bankową na terenie miasta. W tym czasie w Chrzanowie nie istniała żadna instytucja bankowa, zaś zajmująca się handlem, rzemiosłem i rolnictwem ludność zmuszona była do korzystania z kredytów udzielanych przez przypadkowe osoby - często na lichwiarski procent. Dla ochrony mieszkańców Ziemi Chrzanowskiej przed tym procederem oraz dla zapewnienia dogodnych warunków rozwoju rodzimej przedsiębiorczości, 1 marca 1882 roku rozpoczęło działalność Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie, którego celem było zapewnienie mieszkańcom dostępu do taniego kredytu oraz obsługa budżetu powiatowego. Od początku swego istnienia Towarzystwo cieszyło się ogromnym zainteresowaniem lokalnej społeczności. Ilość członków i obroty finansowe wzrastały w szybkim tempie. W 1895 roku wybudowano gmach Towarzystwa przy Alei Henryka, będący do dziś siedzibą Banku Spółdzielczego w Chrzanowie. Powiększanie terenu działania i ciągle rozszerzanie zakresu usług bankowych sprawiło, że po 25 latach istnienia Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie wysunęło się na jedną z czołowych lokat w kraju. Towarzystwo przetrwało pomyślnie okres I Wojny Światowej oraz burzliwy okres międzywojenny. W roku 1938 zmieniono nazwę Towarzystwa na "Bank Spółdzielczy w Chrzanowie". Włączenie powiatu chrzanowskiego do Rzeszy Niemieckiej w czasie II Wojny Światowej spowodowało likwidację Banku Spółdzielczego w Chrzanowie. Działalność została reaktywowana w 1946 roku po odzyskaniu wywiezionych przez okupanta akt bankowych. Bank Spółdzielczy w Chrzanowie był prawdopodobnie jedynym bankiem w kraju, który wypłacał po wojnie wkłady przedwojenne i to w podwójnej wysokości.

Bank Dzisiaj

Dzisiejszy Bank Spółdzielczy w Chrzanowie to, oprócz placówki macierzystej pięć oddziałów: w Chrzanowie, Alwerni, Babicach, Libiążu i Trzebinii oraz pięć stałych punktów kasowych: trzy w Chrzanowie oraz po jednym w Alwerni i w Libiążu. Bank spełnia wszelkie wymogi Unii Europejskiej, zarówno pod względem wysokości posiadanego kapitału, jak również oferowanych produktów i technologii. Każdy klient, na skutek indywidualnego podejścia, czuje się tu jak u siebie w domu, jest dobrze znany, ceniony i na pewno znajdzie rozwiązanie swoich problemów.



Oferta Banku

Rachunki ROR. Karty systemu VISA. Karty Kredytowe Visa Classic. Bankowość internetowa Bs24. Bankomaty 24 h. Korzystne lokaty terminowe. Lokaty i rachunki walutowe w EURO i USD. Kredyty gotówkowe, sezonowe, ratalne dostępne dla każdego. Kredyty gotówkowe i odnawialne dla posiadaczy ROR. Tanie kredyty mieszkaniowe. Kredyty hipoteczne na dowolny cel. Indywidualne konta emerytalne. Wkłady członkowskie z coroczną dywidendą. Rachunki bieżące, rozliczenia, home banking, faktoring, kredyty dla osób prowadzących działalność gospodarczą, małych i średnich przedsiębiorstw, firm, instytucji oraz jednostek samorządu terytorialnego.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK

Chrzanów	Aleja Henryka 22	tel. 032 624-09-99	BANKOMAT 24 h
Chrzanów	ul. 29 Listopada 19	tel. 032 623-31-50	
Chrzanów	ul. Pogorska	tel. 032 623-58-48	BANKOMAT 24 h
Chrzanów	Urząd Miejski	tel. 032 624-09-88	
Chrzanów	Starostwo Powiatowe	tel. 032 624-03-65	
Alwernia	ul. Korycińskiego 6	tel. 012 283-21-14	
Alwernia	os. Chemików 7	tel. 012 258-97-10	
Babice	ul. Krakowska 47	tel. 032 613-45-34	BANKOMAT 24 h
Libiąż	ul. Oświęcimska 8	tel. 032 627-11-91	BANKOMAT 24 h
Libiąż	ZG Janina	tel. 032 627-03-16	
Trzebinia	Rynek 14	tel. 032 612-12-43	BANKOMAT 24 h

BANK SPÓŁDZIELCZY ZAWSZE BLISKO

KĄCIK POEZJI

PLATKI ŚNIEGU

Popatrz jak pięknie
rozjaśniła się w słońcu
powierzchnia śniegu

gwiazdki śniegu - misterne piękno
ułamkiem bytu spadają
i nikną

Maria
grudniowego nieba
najjaśniejsza gwiazda

kolęda rok kończy i zaczyna
Bożego Syna
do snu kołysze kolęda

śnieg - gwiazdy opłatkiem się łamią
księżyc poszedł na wigilię
do samotnych

wigilijny opłatek
diamentowe ostrze
dusz

gałązka w szronie ostrożnie
to marzenie
o kwitnieniu zimą

śnieżna wichura
przegarnia ptaki z pól
głodne tej nocy - nie zasną

ta kulka skamieniała
na śniegu
to wróbel

wycie wiatru za oknem - żal
że nie może zakwitnąć róża
dla ciebie

tak pięknie trzaskają
sosnowe szyszki w kaflowym
góralskim piecu

radośnie wrze woda w czajniku
razem wypijemy herbatę
w mroźny wieczór

weź w swoje ręce moje - ogrzej
to tak nie wiele
wiele

za falującą firanką śniegu
zasypia niebo
i my

nie za siódmą górą i nie
za siódmą rzeką - teraz i tu
pod świąteczną jodłą żyjemy my i Bóg

Lucyna Szubel

DRUK:

Studio - 2000[®]
Filia Ursynów - Wesołocice
CHRZANÓW ul. Sokola 4
tel.: 032 623 13 70
Skład: Wojciech Nastawny
tel.: 032 623 36 68

"ORZEŁ SKALNY" KWARTALNIK ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

W CHRZANOWIE,

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT

WYDAJE ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Grunwaldzka 5

Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17⁰⁰-18⁰⁰

www.chrzanow.ptt.org.pl, e-mail: chrzanow@ptt.org.pl